



Nazwa instytucji

Książnica Cieszyńska

Tytuł jednostki/Tytuł publikacji

**Głos Prawdy : pismo "Związku Stanowczych Chrześcijan" ku
pogłębianiu w Bożej prawdzie**

Liczba stron oryginału

24

Liczba plików skanów

24

Liczba plików publikacji

27

Sygnatura/numer zespołu

CZ III 00391

Data wydania oryginału

1931

Projekt/Sponsor digitalizacji

Dofinansowano ze środków WPR Kultura+



**Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.**



**NARODOWY
INSTYTUT
AUDIOWIZUALNY**

KULTURA+
■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■

01 001
Digitalizacja



CZ 2409

Ulgową opłatą pocztową zezwólona Dyr. poczty i telegr. w Opawie z dnia 18/11 1930 pod l. 8918-III-30.

Nr. 4-5.

Kwiecień-Maj 1931.

Rok 13.

CZ 2409

GŁOS PRAWDY

Ocuć się, który śpisz, a powstań od umarłych, a oświeci cię Chrystus.

Na to przyszedłem na świat, abym świadectwo wydał prawdzie, wszelki, który jest z prawdy, słucha głosu mego.

Jan 13, 37.

JEZUS rzekł: Jamci jest ta DROGA
I PRAWDA
I ŻYWOT.

Jan 14, 6.

Jeżeli zostaniecie w słowie mojem, prawdziwie uczniami moimi będziecie, poznacie prawdę a prawda was wyswobodzi.

Jan 8, 31.

Treść: 1. Kwas. 2. Przedmówek. 3. Cóż uczynię z Jezusem? 4. Obfitość życia. 5. Modlitwa. 6. Z Rosji. 7. Dar Piotrusia. 8. Ożywcza woda. 9. Jezus w Jeruzalemie. 10. Także znaki czasu. 11. Czemu robisz się inną. 12. Świadectwo. 13. Z dawnych czasów. 14. Rzekł na pustyni.

Kwas.

„Aż nie wiecie iż trocha kwasu, wszystko zaczynienie zakwasza? Wyczyście tedy stary kwas, abyście byli nowem zaczynieniem, jako już przańnymi jesteście; albowiem Baranek nasz Wielkanocny za nas ofiarowany jest Chrystus.

(1. Kor. 5, 7, 8.)

Apostoł Piotr ostrzega w drugim swoim liście, przed naśmiewcami i niewiernymi ostatnich czasów, którzy powstaną, a to nie ludzie ze świata, lecz w pśród chrześcijaństwa. Przy tem powołuje się na apostoła Pawła, który również dużo o tem pisze w listach swoich. Apostoł Piotr mówi tam o ludziach nieumiejętnych (to są ci, którzy aczkolwiek zawsze się uczą, jednak do poznania prawdy nie dochodzą), i o niestatecznych (nieutwierdzonych, jak mówi inne tłumaczenie), którzy trudne rzeczy ku wyrozumieniu, przekręcają (wykręcają), jako i inne pisma ku swojemu własnemu zatraceniu. (2 Piotr 3, 16.) Gdy postawimy życie chrześcijańskie, kościelne i społeczne pod światło Boże, to się przerażymy, widząc, w jakiej mierze wypełniło się to ostrzeżenie apostoła Chrystusowego, a wypełnia i powtarza się to przed oczyma naszymi. Zamiast postawić życie swoje do światła Bożego, podporządkować się Słowu Bożemu, jego prawu i mocy; to przekręca się pisma, naciąga się je do swojego własnego zrozumienia i poglądu, a czyni się to ku własnemu, i drugich zatraceniu.

Wiek obecny jest niebywałym czasem łaski, gdy rozchodzi się o stosunek człowieka do Boga. Pomimo wytężonego boju ducha ciemności, bez bojaźni służyć można Bogu. Drzwi łaski na oścież jeszcze są otwarte; lecz jak długo? Któż na to odpowie. Wszystko, wszędzie świadczy jednak o tem, że jest ostatni czas. Z Bożej strony wszystko uczynione, aby zgubiony, lecz pokutujący grzesznik, dostąpił pojednania z Bogiem, a tak uniknął wiecznej zguby. Lecz w tem to czasie i duch ciemności wysila się by odwieść dusze ludzkie od prawdy, a ku baśniom je obrócić. Co się mu także w

wielkiej mierze udaje, a oszukane serca oszukują również i zwodzą drugich.

Wprawdzie, że w Słowie Bożem znajdujemy bardzo wiele rzeczy, trudnych ku wyrozumieniu, na które nie wystarczy rozum i umiejętność człowieka, lecz potrzeba światła Bożego, w którego blasku oglądać możemy rzeczy, jako one przed Bogiem stoją. Najprzód musi przyjść poznanie, następnie uznanie, swojej własnej niemocy w tym względzie. Wtedy szczerze serca doznają tego, że Pan Bóg o tem wie, i zesłał Nauczyciela, który bada i głębokości Boże, a mocen jest wprowadzić nas we wszelką prawdę — Ducha świętego. Zaś takowy, który w sprawach wiary, radzi się rozumem, i nim się kieruje; wykręca Słowo Boże ku swojej własnej zgubie. To zrozumiał i Autor znanej pieśni:

„Rozum nasz i widzenie
ogarnione są ciemnością.

Jeśli przez oświecenie,

Twe nie staną się światłością.“

A psalmista daje o tem świadectwo, mówiąc: „Albowiem u ciebie jest źródło żywota, a w światłości twojej, oglądamy światłość.“ (Psalm 36, 10.)

Chcąc więc odnieść wieczną korzyść ze Słowa Bożego, zbawienie dusz naszych, musimy nagiąć karku i podporządkować się karności Ducha świętego, który stoi za Słowem Bożem; a nie przekręcać Pisma według własnego upodobania.

Jako ilustracja, niech nam posłuży podobieństwo Pana Jezusa, odnośnie królestwa Bożego. „Podobne jest królestwo Boże, kwasowi, który wzięwszy niewiastę, zakryła (zaczyniła go) we trzy miary maki, ażeby wszystko skwaśniało.“ (Łuk. 13, 21.) Pan Jezus mówi tutaj, w jaki sposób rozwijać się będzie królestwo Boże, które się z Jego pierwszym przyjściem na świat, zbliżyło na tę ziemię. Każde podobieństwo i każde słowo, które wypowiedział Pan Jezus, będąc na ziemi, ma swoje znaczenie i swój własny wykład. A gdyby się na to zważało, czego naucza Duch święty, a nie mądrość ludzka (1 Kor. 2, 13), niebyło by w sprawach wiary

K 304/02

2,00 (nr 4/5)

żadnego nieporozumienia. Lecz tak, jako to obecnie stoi, gdzie mądrość ludzka i nauka rozumu ludzkiego, zajmuje dominujące stanowisko w sprawach wiary, i Słowa Bożego; czegoż się dziwić, że i pod tem względem panuje prawdziwy babilon.

Wróćmy do naszego podobieństwa. Ile-króć jest w Słowie Bożem mowa o kwasie, to zawsze w ujemnem tego słowa znaczeniu. Pod obrazem kwas jest myślany, jeżeli nie wprost grzech i zło, to zawsze własny skażony zmysł człowieka naturalnego, nieodrodzonego przez śmierć i żywot Chrystusowy. A gdy w tem świetle, postawimy i to podobieństwo, to zaraz mamy jasne, że tu nie jest myślane, jako się to powszechnie tłumaczy, jakaś dodatnia strona kwasu, lecz ta ujemna. Pan Jezus stawia przed oczy, prawdziwy stan królestwa Bożego, wśród ludzi nieodrodzonego serca łaskę Bożą, i równocześnie mieści się w tem poważne ostrzeżenie dla wszystkich pojmujących sprawę Boże rozumowo.

Niewiasta, oznacza kościół czy zbór, chcący się zwać małżonką Chrystusową, lecz pod obrazem niewiasty wyobrażona też jest dusza ludzka, która na swój sposób postępuje, z podaniem od Boga Słowem. Bowiem Słowo Boże jest pokarmem duszy ludzkiej, w tem wypadku przedstawione jest w postaci maki. Do trzech miar maki, owego pokarmu od Boga, przez który nasz duch i dusza i ciało ma być przysposobione na obraz Syna Bożego; zaczęła niewiasta kwas, aż wszystko skwaśniało. To nam oświeca prawdziwie stan królestwa Bożego na ziemi.

Tekst nasz na początku, wzięty z słów apost. Pawła do Koryntczyków, aż nańdo nam to uwidoczni. Wszelki ślad starego życia, grzechu, nazwany jest kwasem; czy to jest wszeteczeństwo, czy złość, czy rozpusta, czy jakikolwiek inny objaw, skażonego i od Boga odpadłego umysłu ludzkiego. W sprawie zbawienia i wiary w Boga, ciało nie pomaga. Pod wyrazem ciało, nie jest myślany tylko nasz organizm, lecz zmysł człowieka. Chrystus Pan, jako ten baranek Wielkanocny za nas zabity, na to, aby anioł śmierci nie miał prawa do nas, mając pokropione i omyte serca krwią tego Baranka. Następnie Baranek ten musi być spożyty, a to cały z głową i wnętrznościami, do tego z gorzkimi ziołami; a to wszystko w tem celu, aby być zdolnym do przejścia drogą puszczy — tego świata — do ziemi obiecanej.

I rzekł im Jezus: „Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: Jeżeli nie będziecie jedli ciała Syna człowieczego i pili krwi jego, nie macie żywota w sobie. Kto je ciało moje, i pije krew moją, ma żywot wieczny, a ja go wzбудzę w ostateczny on dzień. Albowiem ciało moje prawdziwie jest pokarm, a krew moja prawdziwie jest napój.

Kto je ciało moje i pije krew moją, we mnie mieszka, a ja w nim.“ (Jan 6, 53—56.)

A tak obchodziny Wielkanoc, nie w starym kwasie, grzechu i zmyśle ziemskim, lecz w przaśnikach nowego zmysłu Chrystusowego.

Nie to jest pożywanie ciała i krwi Chrystusowej, gdy się idzie do t. zw. wierzchy Pańskiej (czyli ku spowiedzi), pod postacią chleba i wina, lecz rzeczywiste żywienie się Chrystusem; życiem w społeczności z Nim, jako latoroska z winnym krzewem spojona, czerpiąca soki żywotne z winnego pnia.

Aż nie wiecie, iż trocha kwasu wszysko zaczynienie zakwasza? Otóż każde rozumowe, naukowe pojmowanie spraw Bożych, zakwasza nasze pojmowanie duchowe, wnosi do nowego zmysłu Chrystusowego, bacyle, żyjotka, mogące zniweczyć zupełnie, świeżość dziecinnego zaufania i wiary w Boga. Brakuje ci mądrości, proś o nią Boga, które jej nigdy nie odmawia proszącemu. (Jakób 1, 5.)



Przednówek.

„...stare rzeczy przeminęły, oto się wszystkie noweml stały“.

(2 Korynt. 5. 17.)

„...ktobykolwiek stracił duszę swoją dla mnie, ten ją zachowa.“

(Łukasz 9. 24.)

W dawnych czasach, kiedy komunikacja nie była tak rozwinięta, jako obecnie, kiedy pieniądz był „drogim“, było go brak, gorzej się żyło na świecie. Było to wówczas, gdy wszelka praca wykonywana była rękami ludzi, a nie jako dzisiaj, maszynami. Głównym sposobem żywienia się była praca około uprawy ziemi. Nie znano wtedy tych środków pomocniczych jakimi są dziś najrozmaitsze maszyny rolnicze. — Było wtedy mniej bogaczy, lecz byli oni tem więcej uprzywilejowani, było także więcej ubogich; tem więcej wydziedziczonych, upośledzonych.

U owych wydziedziczonych była dość powszechną choroba społeczna, zwana przednówkiem, dziś nazwanoby to kryzą. Przy swojej ciężkiej pracy nie zawsze było, by się dosyć najeść, a na przednówku, to już naprawdę głód, a śmierć zaglądała w oczy. Okres ten przednówku przypadał na najpiękniejszą porę roku, bo w wiosnie. Gdy w całej przyrodzie budziło się nowe życie, to dla ludzi nastawał najkrytyczniejszy czas; utrzymania życia.

Przednówek, był to więc okres, gdy się kończyły stare zasoby, a nowych jeszcze nie było.

Do czegoż ma nam posłużyć to wspomnienie przeszłości? Ku czemuż ten ponury

obraz? Jest w tem zawarta nauka, prawdziwy obraz wewnętrznego stanu ludzi! Duchowy stan ludzi obecnej doby, podobny jest do takiego ogólnego przednówka, w szerokim zakresie. Zakład wiary i zasoby doświadczeń z Bogiem czasów pierwszych chrześcijan, dawno zniknęły. Zdobywcze reformacji dawno się zużyły i wyczerpały, a ludzie różnych wyznań stoją wobec groźnego przednówka. Śmierć głodowa, nie ciała, lecz ducha, zagraża całej ludzkości. Słowa tekstu naszego podają możliwość ratunku i pomocy. Próżno szukać w sobie rozwiązań. Próżne wszystkie wysiłki ratowania samego siebie. Tu musi przyjść pomoc skądinąd, skuteczniejsza, aniżeli ludzka. Pan Bóg zgotował ratunek, przystań pewną, twierdząc mocną — w Chrystusie. Tam śmiesz wejść, lecz musisz zzuć obuwie z nóg twoich, bo miejsce to jest święte. Musisz się wyzuć ze wszystkiego, co własne, ludzkie, z starego życia naturalnego człowieka, — a straciwszy to, co stanowi istotę własną, duszę — w Chrystusie ją znajdziesz. On stał się tym nowym człowiekiem dla nas, i to tylko dla grzesznika, lecz dla takiego, który już nic nie ma do stracenia, bo dawno wszystko pozbył w służbie grzechu, w służbie własnego „ja“. Stare rzeczy przeminęły, oto się wszystkie nowymi stały — w Chrystusie. Tak brzmi ta nowa pieśń wykupionych Pańskich. Wprawdzie droga ta prowadzi doliną cienia śmierci — stracić duszę swoją na rzecz swojego Pana i Zbawiciela, na rzecz tego „nowego“, co nam On zgotował. Kto się na tę drogę zgodzi, zdecyduje, to chociaż jest to ostatnia chwila, — „trzy minuty przed północą“, jak się wyraził pewien mąż Boży, można wziąć zapłatę z temi, którzy znosili „cały dzień upał“ w pracy winnicy Pańskiej.

Tam, gdzie koniec, śmierć starego, nastaje nowe. Jeżeliby ziarno nie umarło, nie przyniesie plonu.

Chcesz uniknąć strasznej śmierci przednówka, gdy to stare zapasy znikły, a nowych nie masz; zwróć się do Tego, który wszystko nowe czyni — On przyszedł, aby owce Jego życie miały i obficie miały. On to czyni, że z pustynie powstaje ogród, na miejscu pokrzywy wyrośnie mirt. — On, który zaczął dobrą sprawę, może ją też i dokonać! Zaufaj Mu, On o tobie myślał nim świat był.

Co uczynię z Jezusem?

Ździwnie brzmi to pytanie, nieprawda? Wszak żyjemy pośród chrześcijan przyznających się do tego imienia. Jednakowoż każdy człowiek musi na to pytanie osobiście, świadomie, odpowiedzieć. Przyjrzyjmy

się bliżej tej scenie, kiedy to słowo wypowiedziane zostało przez namiestnika rzymskiego Piłata.

Żydzi przyprowadzili do niego Jezusa Nazareńskiego, oskarżonego, jako buntownika, rebeljanta. Piłat wie o tem, że z nienawiści oskarżają i pragną śmierci niewinnego. Przesłuchawszy Jezusa, widzi najjaśniej zaślepienie i nienawiść tłumy, lecz jakie tu zająć stanowisko? Z jednej strony przekonany o niewinności Jezusa, chce Go wypuścić na wolność, lecz temu sprzeciwia się całą siłą lud żydowski, wyrażając Piłatowi: „Kto czyni się królem, jest nieprzyjacielem cesarza, jeżeli takiego wypuścisz, ty urzędnik cesarski, występujesz także przeciw swemu władcy!“ — Tak źle i tak niedobrze! Wtedy to pada jakby bezradne pytanie Piłata: „Cóż tedy uczynię z Jezusem, którego zowią Chrystusem?“ Do tego jeszcze żona posyła do niego z prośbą: „Nie miej nic do czynienia z tym sprawiedliwym, bom dużo ucierpiała dziś we śnie dla Niego!“ Teraz już naprawdę strwożył się Piłat. I oto wpada na „dobry“ pomysł. Obiera pośrednią drogę. Staje się w tej ważnej sprawie, a jeszcze ważniejszej chwili życia swego neutralnym. Wyraz „neutralny“ często słyszeć było można w czasie wojny światowej, kiedy to cała Europa stała w ogniu wojny dwóch przeciwnych. Tu i tam pozostały państewka i państwa, które nie dały się wciągnąć w ten zamęt, pozostały neutralne, bezstronne, t. zn. ni z tym, ni z owym. Utworzyły niejako obok dwóch bojujących grupę trzecią. Podczas wojny było to wygodne stanowisko.

Takie stanowisko obrał sobie Piłat w tej wielkiej, historycznej godzinie, w dziejach ziemi. Stojąc przed ludem, każe sobie przynieść wody na misie, unywa ręce, przed narodem oświadczając uroczyście: „Nie jestem winien krwi tego sprawiedliwego. Wy ujrzyście!“ Innemi słowy: „Z tą sprawą nie mam nic wspólnego, jestem neutralnym.“ Zdawałoby się, że Piłat słusznie i honorowo postąpił. Możliwy tak myśleć, gdyby nie ta rzeczywistość, że chodziło tu o osobiste stanowisko Piłata do Chrystusa, i gdyby nie to, że w tej chwili był Piłat wyobrazicielem tych wszystkich ludzi, którzy mają przyjąć Jezusa, lub Go osądzić, odrzucić. Tak jest, Piłat wyobrażał w tej chwili wszystkich ludzi, którzy jeszcze świadomie nie zajęli osobistego stanowiska wobec Jezusa Chrystusa. Spójrzmy na życie własne. Aż było to zajęcie osobistego stanowiska wobec Chrystusa, gdy nas zaniesiono do chrztu, jako niemowlęta? Nie, nigdy! Może ktoś powie, że wtedy czynną była wiara rodziców i ojców chrzestnych nad niemowlęciem. Nie podajemy w wątpliwość owej wiary, nie może ona jednak stanowić o osobistym stanowisku dziecka do Boga. „To stało się przy konfirmacji“

— może ktoś powie. I ja byłem konfirmowanym, jako dobry chłopak pobożnych rodziców, lecz to nie było zdecydowanie się dla Chrystusa. Ta chwila nastąpiła później w mem życiu. Nie można jej ustalić zgóry, to działa łaska Boża, to jest czas nawiedzenia Bożego. Wtedy działa Pan Bóg, a człowiek ma się okazać tą bierną stroną, tym, który przyjmuje, który decyduje się obrać Chrystusa, jako swój żywot odtąd aż na wieki.

Podobnie, jak przed sądem Piłata, byli starzy, ludzie w sile wieku, młodzież i dzieci, a wszyscy stali przed tem pytaniem, tak i dzisiaj Pan Bóg każdego stawia wobec pytania: „Co uczynisz z Jezusem? Przyjmiesz Go, jako swojego odkupiciela z władzy diabła, śmierci, grzechu, albo staniesz się, jak Piłat, neutralnym?“ Pismo św. nazywa taki stan letnim, ani zimny ani gorący. A takich liczy chrześcijaństwo najwięcej!

Może nie jesteś zimny, jak owi Faryzeusze, zaślepiony, jak dzisiejsi bolszewicy rosyjscy, lecz obrać Jezusa swym Panem, zupełnie Mu się wydać, z Nim się liczyć zawsze, w każdej chwili — tego nie uczyniłeś. Może powiesz: „Bezbożnikiem nie chcę być, lecz świętoszkiem także nie.“ Otóż wiedz, jeżeli nie dożyłeś takiej chwili, w której zrozumiałeś, że tak, jak jesteś Bogu podobać się nie możesz, że potrzebujesz orędownika u Ojca, że musisz dostać nowe serce, aby móc żyć według upodobania i woli Bożej, że już nie grzech ma królować w tobie ku śmierci, lecz łaska Boża ma się okazać czynną ku żywotowi — wtedy jeszcze nie odpowiedział na pytanie: „Co uczynię z Jezusem?“

Najwięcej jest takich, którzy podobni Piłatowi, umywają ręce i w poczuciu swej własnej sprawiedliwości mówią: „Nie jestem ja winien Jego śmierci.“ Lecz słysz, to uczynił Piłat, myśląc, że z tem załatwi swój stosunek do Jezusa. Jednak wiemy, że pomimo przekonania o sprawiedliwości Jezusa, wydał Go na wolę ludu, na ukrzyżowanie.

Jakie jest twoje stanowisko do Jezusa w pracy codziennej w biurze, w warsztacie, na roli, jednym słowem w rodzinnem życiu? Nie chodzi o to, byś co drugie słowo miał na ustach Boga i Jezusa, lecz świadectwo to polega w okazaniu ducha i mocy. Tak, jak owi uczniowie Jezusa, stojący przed najwyższą radą kapłanów w Jerozolimie. Owi kapłani, „widząc bezpieczeństwo Piotrową i Janową, a wiedząc, iż ci ludźmi byli nieuczonymi i prostakami, dziwowali się i poznali, że byli z Jezusem“. (Dz. Ap. 4, 13.)

Królestwo Boże nie zależy w mowie, ale w mocy Bożej. A ta Boża moc, objawiająca się w życiu, toć to świadectwo najlepsze, żeśmy Jego własnością. Dziś nikt

nie śmie być neutralnym! Toczy się ostatni bój o królestwo Boże na ziemi. Każdy pojedynczy musi się zdecydować, bądź dla władzy szatana, bądź dla królestwa Chrystusowego.

Ostatni czas obierać, a obierać dobrze, gotowym być dla „Wybranego“ żyć, cierpieć a choćby i umrzeć.



Obfitość życia.

„...jam przyszedł, aby żywot miał, i obficie miał.“ (Jan 10, 10.)

Pan Jezus, nie tylko że nam życie darował, lecz i to wszystko, co do życia jest potrzebnem. Tu jest różnica pomiędzy życiem a istnieniem (wegetowaniem). Są dzieci Boże, które tylko istnieją. Do prawdziwie godnego istnienia należy wolność. Ptak np. jest tylko wtedy wolny, gdy się znajduje w swoim żywiole. Pan Jezus przyrzeka nam wolność, dla całego człowieka. Kto ma Syna (Jezusa), ten jest prawdziwie wolnym.

Do radosnego życia należy zdrowie. A dla Jezusa nie istnieje tak wielka szkoda, i zło, którego by nie mógł uleczyć. On leczy wszelkie ułomności, a co więcej, On może nas zdrowymi zachować.

Potrzebujemy mocy. Jezusa moc jest przewyższająca wszystko wielkością swoją (Efezów 1, 19), a co On ma, dla ciebie ma; a Jego moc mieszka i wykonywa się u słabych (2. Kor. 12, 9). Aż nie jest obficie nakryty stół pokładny? Stół nasz jest stołem królewskim, a na Jego stole niczego nie śmie brakować (1. Królewska 4, 27). Nie dziwnego, że ta obfitość stoła Salomonowego zdumieniem napełniała królową ze Saby. (1. Król. 10, 5.)

Nie chciała temu wierzyć, aż to oglądała na własne oczy.

Pan jest pasterzem moim, na nieczem mi nie zejdzie (Psaln 23, 1). Zdaje się, jakoby wiele dzieci Bożych czytało ten psalm pasterski: mnie na wielu zejdzie; inni znowu: mnie na nieczem zejdzie. Biblia mówi: na nieczem mi nie zejdzie.

Stół jest bogato nakryty, a przecież jest to smutną rzeczywistością, że wiele dzieci Bożych nie ma obfitości życia, lecz objawia się wielki brak. Przy swoim nawróceniu byli oni pełni radości, mniemali prowadzić odtąd życie w mocy i pełni zwycięstwa. Lecz po krótkim czasie popadają znowu w swoje poprzednie grzeszne zwyczaje: ich społeczność z Panem została zamącona, a radość ich i moc świadectwa osłabła. Byli rozczarowani. A kiedy zwrócili się o radę do dawniej nawróconych (starszych w wierze), niektórzy z nich powie-

dzieli nawet: »To już tak musi być, z nami także to inaczej nie było.«

Teraz stało się to ich życie, bez siły. Jezus powiada: obfitość; doświadczenie mówi: niedostatek. Jeżeli w Jezusie jest niewyczerpane bogactwo dla nas, jakże to przyjdzie, że tak wielu jego uczni są ubogimi?

Może pochodzi to stąd, że nie znamy naszego bogactwa. Słyszałem o pewnej ubogiej pobożnej niewieście w Holandji, która miała bardzo biedne utrzymanie, przytem była bardzo wesoła i wdzięczna. Często cierpiała nędzę, o której nikt nie miał pojęcia. Syna miała w Indji, który wiele miłował swoją matkę, każdy miesiąc posyłał jej list. Syn ów był bogaty; matka zaś często żywiła się łupinami z ziemiaków. Zaniepokojona tem, zapytała się jej jedna siostra, czy syn jej nie oprócz listów nie posyła, odpowiadała staruszka: »Czegóż chcecie, by jeszcze więcej miał czynić? O, pisze mi przecież każdy miesiąc.« — A czy nie wkłada czasem coś więcej do listu? »Owszem,« odpowiada młodziśka, zawsze przy tem posyła modry obrazek, *zapytuje nawet, czy go otrzymałam, lecz pozatem nic więcej.« Siostrze tej rozjaśniło się, zapytuje więc, czy matka zachowywała te listy, i oto znalazło się więcej niż czterydzieści listów, a w każdym liście banknot 100-markowy (800 Kcz). Cztery tysiące marek w szufladzie, a jeść łupiny z ziemiaków (oszkrabiny)!

Lecz takimi jest wielu dzieci Bożych, które nie wiedzą, jak są bogatymi. Przy każdej obietnicy napisz twoje imię, one są dla ciebie. Jeżeli Pan błogosławi twojego brata, to jest to dla ciebie obietnica, że dla ciebie ma Pan jeszcze więcej. Drugą najważniejszą przyczyną twojego ubóstwa jest nie wiara. Izraelici stawiali granice Świątyni Izraelskiej (Psalm 78, 41). Pan Jezus nie czynił w ojczyźnie swojej wiele cudów, dla ich niedowiarstwa (Mat. 13, 58). Na niektóre tylko włożył ręce swoje, uzdrawiając ich, lecz większego cudu nie mógł tam uczynić. (Marek 6, 5.) Przez naszą niewiarę stawiamy Świątyni granice. Te ograniczenia, zapory muszą zostać usunięte, droga musi być wolna, jeżeli ma spływać strumień łaski w życie moje. Jakóż zostaną usunięte te przeszkody? Jako otrzymię więcej wiary? Odpowiedź jest ta: Potrzebujemy dwóch mocy. Pierwsza musi usunąć przeszkody — druga musi uczynić życie płodnem. Obie mocy znajdujemy w naszym Zbawicielu. »O, jest moc, o prze cudna moc, w świętej Baranka krwi.« Tu w Jego śmierci jest moc, i jest moc w Jego zmartwychwstałym życiu.

Apostoł Paweł był podobny śmierci Jezusowej (Filipeus. 3, 10). Zawsze na nowo kładąc własne życie w śmierć. (2. Kor. 4, 10). W śmierci Jezusowej jest moc oczy-

szczenia z grzechu, t. j. rozdzielenia od grzechu, a według tego jako my nasze własne życie w śmierć podajemy, będzie Jego zmartwychwstałe życie w nas mocne. . .

Z »Jezus in der Stifthütte«, Dolmana.



Modlitwa.

„I rzekł Abraham do sług swoich: Zostańcie tu z osłem, a ja z dziećciem pójdziemy aż do onąd, a odpawiawszy modlitwy, wrócimy się do was“.
(1 Mojz. 22, 5.)

Odprawiać modlitwy, modlić się, nazywa się powszechnie rozmawiać z Bogiem. A jako każda rozmowa ma pewny cel, powinna też i modlitwa mieć wyraźny cel i wynik. W modlitwie, czyli rozmowie z Bogiem, bądź człowiek zbliża się do Boga, a Pan Bóg odpowiada; lub Pan Bóg zbliża się do człowieka, a człowiek odpowiada.

W powyższym tekście czytamy, że Pan Bóg zawołał na Abrahama, stawiając go na próbę, dając mu zlecenie; Abraham zaś będąc posłuszny, postąpił jako mu rozkazał Bóg.

Lecz jedno uderza w oczy, zwłaszcza, że Abraham nie to nazywa modlitwą, gdy rozmawia z Bogiem, lecz gdy idzie aby wykonać wolę Bożą.

Czytając powyższą historję z życia Abrahama, ojca wierzących, winniśmy stawić się, chcąc być dziećmi wiary, w świetle tej historji, wyciągając z niej należyty pożytek. Ten wielki przywilej człowieka, rozmowy z Bogiem, jak mało jest znany, a jeszcze mniej wykorzystywany. Owszem przewrotność ludzka uczyniła z tego dostojnego przywileju, środek kary, stosowany przy „rozgrzeszaniu“ i w innych wypadkach.

Pewien ateista pytał wierzącego człowieka; co posiada właściwie człowiek nad inny twór, zwłaszcza nad zwierzę? Przywilej modlitwy, odpowiada zapytany! Naprawdę trafne określenie! Mieć wolny przystęp, a to w każdej chwili do tronu łaski Bożej, z tem zapewnieniem, że On nas słyszy i wysłuchuje; mieć pewność znalezienia łaski ku pomocy w potrzebny czas. (Żydów. 4, 16.) Śmierć prosić o cokolwiekbądź, a także mieć obietnicę, dostąpienia tego o co się prosi! Może być coś cudowniejszego? — „Lecz któż uwierzył kazaniu naszemu,“ woła Izajasz prorok, gdy widział w duchu przychodzącego Mesjasza; wzgardzonego, niepoznanego, a przytem tak dostojnego!

Owczesni ludzie, patrzący na Jezusa, nie pożądanego na Nim nie widzieli. Oglądali w Nim syna cieśli Józefa z Nazaretu. A on był przecie ten umiłowany, jednorodzony syn Ojca niebieskiego; w którym mieszkala pełnia bóstwa cielesnie!

Przezeń, i tylko przezeń prowadzą drzwi do Ojca. On sam jest gwarancją wszystkich modlitw zasyłanych do Boga; gdyż w Nim zawarte są wszystkie obietnice Boże, a one są tak, i Amen! — „Cóż tu czynisz ty ospalcze?“, krzyczą na Jonasza marynarze, który spał twardo w kacie okrętu, podczas gdy burza zagrażała życiu wszystkich. „Wołaj do Boga swego“, mówią dalej. Aż i dzisiejsze wypadki w świecie, ta straszna burza mietająca okrętem, na którym ludzkość płynie ku wieczności, nie krzyczą tak samo na wierzących współczesnej doby?! Tak, wiele może modlitwa sprawiedliwego. Eljasz był człowiek, tenże biedom poddany co i my, a modląc się, nie wydało niebo deszczu, ani rosy przez trzy i pół roku; a zasię się modlił, a niebo spuściło deszcz. (Jakób 5, 17, 18.)

Lecz wysłuchanie modlitwy u Boga, ma jeden warunek. Chcesz aby Pan Bóg wysłuchał twoją modlitwę, i odpowiedział mocą swoją na nie — musisz i ty mieć ucho i serce otwarte na to, co Bóg mówi; gdyż inaczej jesteśmy, w myśl Słowa Bożego, cudzołożnikami: prosić, brać a na swój sposób używać. (Jakób 4, 1—4.)

To jest owa tajemnica, której wielu nie zna, a co gorsza, znać nie chce.

Pan Bóg mówi przez proroka: „Przeto, że wołając na każdy poranek do was, a nie słuchaliście; wy wołać będziecie, a ja nie wysłucham.“ Wiesz drogie serce od czego zależy wysłuchanie twoich modlitw? Ucz się od Abrahama.

Pan Bóg zawołał, Abrahamie!, a on rzekł, „otom ja“ Abraham miał otwarte ucho dla Boga swojego. Na zawołanie, odezwał się.

Można to często zauważyć u dzieci, gdy one wołają na ojca czy matkę, to chociaż ci słyszą i patrzą nawet na nie, dopóki się nie odezwa, to dzieci nieprzestają wołać.

Nie wystarczy słyszeć Boga, lecz odezwać Mu się, t. zn. być dlań gotowym. Dopiero wtedy może On dać nam dalsze zlecenie, gdy stawimy mu się do rozporządzenia.

„Weźmij teraz syna twego, jedyne go twego, którego miłujesz, Izaaka, a idź do ziemi Morja, i tam go ofiaruj na ofiarę paloną...“ mówi Bóg do Abrahama. Cóż na to Abraham? Aż nie miał prawa, a nawet obowiązku zapytać; jakże to mam rozumieć? Otóż dałeś mi syna, a z nim i obietnicę, że w nim błogosławione będą wszystkie narody ziemi; a oto żądasz go na ofiarę paloną? Jakóż wypełni się obietnica? — Nie, tego Abraham nie uczynił. Apostoł mówi o nim, że on wbrew nadziei w nadzieję uwierzył. Abraham liczył się z Bogiem wszechmocnym. Wiedział to, że Pan Bóg dał mu syna, gdy żadnej nadziei po ludzku nie było, by tenże mógł się narodzić, otóż i teraz gdy żąda go zpowrotem, może mi go powrócić i z mart-

wych wzbudzić, jeżeli ma się urzeczywistnić obietnica. A tak objawi się tem większa moc i chwała Jehowy. — Pan Bóg rzekł do Abrahama, a on posłusznie wziął się do wykonania co żądał Bóg, chociaż rozum jego zupełnie temu przeczył. — I rzekł Abraham do sług swoich: „Zostańcie wy tu z osłem, a ja z dziećciem pójdziemy aż do onąd, a odprawivszy modlitwy, wrócimy się do was.“ Otóż, przyjrzyjmy się co Abraham nazywa modlitwą, odprawianiem modlitwy. Idzie do ziemi Morja, by tam syna swego, jedyne go, którego miłował ofiarować na ofiarę paloną — to nazywa odprawianiem modlitwy. Posłuszeństwa chcę, a nie ofiary, mówi Bóg. Otóż posłuszeństwo Abrahama, było już ofiarą przed Bogiem, dlatego nie musiał zabijać syna swego. Zupełne zdecydowanie i ochota serca, ofiarowania Bogu tego, co On po nas żąda, już jest przed nim ofiarą. Zupełne posłuszeństwo względem poznanej woli Bożej, decyduje o naszej drodze wiary.

My chcielibyśmy, żeby Pan Bóg wysłuchiwał zawsze nasze modlitwy; a nieraz niecierpliwimy się i zrażamy, gdy się to zaraz nie stanie. Lecz On w swojej mądrości wie, czy nam tego potrzeba, czy nas to buduje, czy nam to pożytecznie o co prosimy — a nieraz nim wypełni prośbę naszą, zapytuje nas o pobudkę o przyczynę; lecz my nie słyszymy Go, tylko żądamy swoje.

Otóż serce kochane, Pan Bóg jest wierny, On samego siebie nie zaprze, ani obietnic swoich nam danych nie cofnie; lecz o to chodzi, czy ty słyszysz Jego głos?, czy jesteś mu posłusznym. Gdyż to jest najważniejsza przyczyna, że modlitwy nasze tak mało skutkują. Doświadczmy, czy to jest modlitwą naszą, czynić wolę Bożą!

Odprawiać modlitwy, to nie żadne zadośćuczynienie za grzechy, to nie rozmowa z Bogiem; lecz wykonanie woli Bożej — a wtedy też liczyć możemy, że On nas wysłyszy gdy my Doń zawołamy.



Z Rosji.

Czy mogą być zbawieni rosyjscy mordercy?

Rosyjski ewangelista opowiada: Pewnego wieczoru siedział w przepełnionej sali (zgromadzenie biblijne) na przedniej ławce, dyrektor jednej szkoły bezwierców w Leningradzie. Rozglądał się wokoło z wyrazem pogardy. Było tam bardzo mieszane zgromadzenie: prości wieśniacy, robotnicy, bolszewicy, również osoby na wyższych stanowiskach. Gdy skończył przemówienie, powstał naraz z ostatniej ławki człowiek opa-

lonej twarzy, uważnie przedtem nadsłuchujący i poglądając osłupiałym wzrokiem, zawołał: „Popatrzcie na moją twarz, jaki jestem brzydki! Lecz wewnątrz jeszcze czarniejszy. Za carskiego rządu strawiłem ośm lat w łańcuchach na Syberji. Od młodości byłem złoczyńcą i mordercą. Z nastaniem sowieckiej władzy wypuszczono mnie na wolność, powróciłem do Rosji, stałem się bolszewikiem, otrzymałem prawie nieograniczoną moc. Znowu lubowałem się w morderstwach — a teraz miałem do tego siłę i prawo. Czy to podług prawa, czy bezprawnie pozbawiłem życia więcej ludzi, niżeli teraz w tej sali się ich znajduje.“ Po tem wyznaniu rzucił się z płaczem na ziemię.

Zapytałem go, czy znał ewangelję o Chrystusie.

„Nie,“ odpowiedział, „nigdy jej nie czytałem. Przyszedłem tu przypadkiem tylko, usłyszałem ją po raz pierwszy od was. Czy człowiek taki, jakim jestem, może kiedy dostąpić zbawienia?“

Cud Bożej łaski stał się nad tym człowiekiem. Pokój, który przewyższa wszelki rozum ludzki, dostał się mu w udziale: oblicze jego jaśniało radością. Siedzieć na przedzie w zgromadzeniu obok innych uważał za wielką cześć, której nie był godzien. Usiadł więc na podłodze. Zmusiłem go dopiero, by zajął miejsce na ławce, między innymi. Tymczasem dyrektor ów, widocznie niemile dotknięty i rozgniewany, opuścił salę. Wrócił jednak po kwadransie, ocierając pot z czoła.

„Kaznodziejo,“ zawołał, „co mam czynić? Przeczyłem istnieniu Boga, głosiłem, że Go nie ma. Nigdy nie natknąłem się na ewangelję?“

„Droga jest bardzo prosta,“ odpowiadał. „Gdy uznacie i wyznacie swe grzechy i ukorzycie się przed Stworzycielem nieba i ziemi, tak, jak uczynił to ten złoczyńca, to krew Jezusa Chrystusa. Syna Bożego, oczyści i was od wszelkiego grzechu. Innej drogi nie ma.“

„Łatwo to powiedzieć,“ wyrwało się mu. Myślicie, że w porównaniu z tymto złoczyńcą ja, człowiek uczony, nie mam takiej czarnej przeszłości, jak on. Owszem, jestem uczonym człowiekiem. Przez 25 lat wykładałem w jednym z zakładów leningradzkich, miałem zaszczytne stanowisko. Przez 25 lat kierowałem owym zakładem. Przyznaję się i wyznaję, że przez wszystkie te lata przeczyłem istnieniu Boga. Każdego roku miałem przeszło tysiąc studentów, którym dowodziłem, że nie ma Stworzyciela, ani Boga, ani nieba, ani piekła. Jest to straszne, gdy bowiem wybuchła rewolucja, spotkałem wielu moich byłych uczniów, jako uczestników wszelkich możliwych zbrodni i okrucieństw. To są owoce mego dzieła, mojej nauki. Pozbawiłem życia wiele więcej ludzi niż ten morderca. Zatruiowałem du-

sze ludzkie, czyniłem z nich zbrodniarzy, a oni teraz postępują w swej okropnej działalności. Ten człowiek mordował sam, ja mordowałem rękoma wszystkich tych ludzi, przesiąkniętych memi teorjami. Z pokutą i nawróceniem tego człowieka skończyło się jego dotychczasowe życie, ja zaś nie potrafię ani naprawić, ani powstrzymać tego, co sam w ruch wprowadziłem. I wtenczas, gdy mi Pan Bóg grzechy odpuści, dzieło zniszczenia przezemnie rozpoczęte, będzie postępowało w okropnym terrorze i morderstwach. Takim jestem. Jakże mogłoby być jeszcze odpuszczenie i uwolnienie dla takiego, jak ja człowieka?“

Wyczerpany skłonił głowę na piersi, policzki jego zalały się łzami, twarz ukrył w dłoniach. Czytałem mu głośno przedudne wezwanie Pana Jezusa dla wszystkich grzeszników i zgubionych.

Po chwili powstał i rzekł: „My jesteśmy tymi, którzyśmy z Rosji uczynili to, czem ona jest dziś. My, którzyśmy głosili, że Boga nie ma, jesteśmy rzeczywistą przyczyną całej tej nędzy. Pozbawiliśmy ludzi sumienia, a tak przewróciliśmy Rosję na wspak. Módlcie się za mnie!“

Wszyscy obecni płakali. Potem zaczął się modlić i dyrektor: „O, Boże, jeżeli żyjesz, objaw mi się! Możeszli się nademną zmiłować, uczyni to dziś! Odpuść wszystkie grzechy moje!“

Była to przepiękna noc dla wszystkich, którzy zdecydowali się zrobić porachunek ze swem dotychczasowem życiem. Dyrektor objął owego starego zbrodniarza, obaj płakali z radości.

Następnego wieczoru przyszedł z całą klasą swych starszych uczniów i zajęli miejsce na przedzie. W ten sam wieczór siedm z owych młodzieńców, miłujących swego dyrektora, znalazło pokój w Bogu.

Ze Snahy.

Dar Piotrusia.

(Historja albumu znaczków pocztowych. Zdarzenie prawdziwe.)

Piotruś H. zajął miejsce w sali, pełen oczekiwania. Lubił on wykłady misyjne, a dziś wieczór miał przemawiać sekretarz misji. Chłopak przyglądał się badawczo obliczu mówcy, aby sobie wyrobić zdanie, co do jego osoby. Pan Wagner, tak zwał się ów mówca, powstał, Piotruś usadowił się zaś wygodnie, by móc wszystko dobrze słyszeć.

Wykład był wielce zajmujący, pełen zapału i ducha, a niektóre z cytowanych wydarzeń były do głębi wzruszające.

Pan Wagner opowiadał o wielu cudownych okazjach, na różnych polach pracy misyjnej, zaznaczając równocześnie, jak to

często wiele takich sposobności pozostaje niewykorzystanemi dla braku środków materialnych.

Mówca opisywał nędzę narodów pogańskich wzruszającymi słowy; serce Piotrusia zostało przy tem przejęte do głębi. Ach, jakże pragnął, śmieć być pomocnym w tak wielkiem i wspaniałem przedsięwzięciu! Lecz czemuże się przyczynić, nie ma nic; a pieniędzy, któreby były jego własnością, nie posiada. Cóż więc mógł uczynić w takim wypadku?

Po zakończonem zgromadzeniu odważył się, chociaż nieśmiało, podejść do p. Wagnera. Z wahaniem wynurzył się z tem, co działo się w jego sercu, a p. sekretarz w pełni współczucia pobudził ochotę malca; miał on bowiem dla takich porywów pełne wyrozumienie.

Pełen radości i z postanowieniem w sercu poszedł Piotruś do domu. Misjonarz wydawał mu się bohaterem. Oby i on także mógł być takim! Cóż mógłby zrobić, aby pomóc?

Powróciwszy, poszedł do swojej izdebki na górę, wciąż rozważając o tem, oczekując, czy nie przyjdzie mu jaki dobry pomysł. W tem oko jego spoczęło na książce, noszącej ślady zużycia, przez częste używanie jej. Nieruchomie wpatrzył się w nią. Jego album znaczków pocztowych, jego najmiłszy klejnot! Czyżby? — głupstwo! Miałaby się z nią rozstać? — W tej chwili usunął ją na bok. Nieco później znalazł się w łóżku, przed zaśnięciem raz jeszcze przemyślał wszystko — obrazy nędzy, opisywane na wykładzie, sunęły mu się przed duszą, i te okazje, sposobności; i te zaniedbania — dla braków środków. Zgoła życzył sobie, oby wogóle nie był poszedł do zgromadzenia; gdyż i tak nie dla tej sprawy uczynić nie może. Naprawdę nie? A co znaczki pocztowe?

Niecierpliwie obrócił się na drugi bok, a nie mogąc zasnąć, przemyślał dalej. Jego najmiłszy skarb! — głupstwo. A gdyby zresztą, czyż nie byłby to osobliwy dar? Przewracając się całemi godzinami w łóżku, wyszukiwał jedno usprawiedliwienie za drugim. Wkońcu zasnął, lecz na to tylko, aby śnić dziwy i oglądać przerażające sceny.

Gdy rano zszedł ku śniadaniu, plan jego i postanowienie było pewne. Jego album znaczków ma zostać ofiarowany celom misji. Sam go chciał odnieść do domu misyjnego, aby to było zupełnie pewne; gdyż miał obawę, jako wszyscy mali chłopcy, że rzeczy, które nie zostaną własnoręcznie doręczone, mogą się zgubić. Lecz było pytanie, jako dostać się do domu misyjnego, który się znajdował w mieście. Nasz Piotruś mieszkał 10 km oddalony od miasta, a rodzice nigdy by mu nie pozwolili, pójść tam samemu. Sprawa ta została jednak roz-

wiązana jeszcze podczas śniadania. Silno zapukano na drzwi, a na zawołanie ojca »proszę dalej« wstąpił do pokoju stary przyjaciel rodziny. Po uprzejmem powitaniu powiada: »Możeby wasz syn zrobił chętnie przejażdżkę automobilem? Jadę właśnie do miasta, zabiorę go z sobą na obiad, a wieczorem przyprowadzę go znowu zpowrotem.« Wobec takiej okoliczności nietrudno było Piotrusiowi, poprosić przyjaciela, by zawiózł go do zacisznej ulicy, gdzie stał dom misyjny.

Serce uderzało mu głośno, gdy przekroczył próg domu i znalazł się w sieni. Gdzież tu skierować swoje kroki? Właśnie co zdobył się na odwagę wstąpić do najbliższych drzwi, gdy wtém wychodzi z jednego pokoju starszy mężczyzna, a młodszy chłopaka, pyta się go dobrodusznie: »Czegóż to szukasz, może chciałbyś z kimś mówić?« Piotruś ośmielony nieco, uśmiechnął się mówiąc: »Przychodzę do p. Wagnera.« »Niestety p. Wagner wybrał się w podróż na kilka dni; lecz jest tu jego pomocnik, może z nim chciałbyś pomówić, chodź więc na górę,« rzekł uprzejmie ów mężczyzna.

Piotruś został zaprowadzony do pokoju, który był nawpół mieszkaniem a nawpół biurem, gdzie został serdecznie powitany przez obecnego tam pana. »Chciałbyś się widzieć z p. Wagnerem?« zapytał. »Tak jest,« odparł Piotruś, przy tem spojrział z pewnem wahaniem na swój ulubiony album. »Słyszałem przemawiać p. Wagnera, chciałem coś podarować, i otóż to przyniosłem.« Nastąpiła chwila ciszy — potem nagle ruchem wsunął książkę w ręce sekretarza. »Jest to mój album znaczków,« powiedział szybko i pośpieszył do drzwi. Nim wyszedł, zawołał jeszcze: »Myślę, że jest wart dwieście marek.« Potem zniknął.

Wzruszony do głębi, obejrzał sekretarz książkę, postanowił posłać ją do oceny Filateliście (znawca znaczków poczt).

Kilka dni później nadszedł list od sekretarza domu misyjnego. List ów zawierał niespodziewana wiadomość, że ów album jest wart nie dwieście, lecz blisko dwa tysiące marek. Wobec tego zwraca się sekretarz z zapytaniem, czy ofiarodawcy owego albumu ma zostać przesłana reszta kwoty ze sprzedaży, po odliczeniu dwieście marek na cel misji. »Odkąd znamy wartość ofiarowanego albumu,« pisze dalej, »nie możemy go sprzedać bez twojej wiadomości; bowiem 2000 marek jest zaledwie duży dar od małego chłopca, a myślimy, iż ty, nim się zdecydujesz, musiałbyś to omówić z twojimi rodzicami.« Piotruś, rozumiejąc, omówił sprawę tę z rodzicami; lecz w ich rodzinie było prawdą zdanie: »Ojciec jako syn,« gdy o taką sprawę chodziło. Gdy więc zauważyli rodzice gorliwość swojego chłopaka, że tak chętnie chciał oddać całą

kwotę na dzieło Boże, sami z radością zezwolili.

I tak z radością oddał Piotruś swój dar; a któż może powiedzieć, ile dusz zostało przyprowadzonych do miłości Zbawiciela i Jego światła Ewangelji, przez tę ofiarę.

Przekład z „Im Dienst des Königs“.



Ożywczwa woda.

„Jako jeleń krzyczy do strumieni wód,
tak dusza moja woła do Ciebie o Boże!
Pragnie dusza moja do Boga, do Boga
żywego...“ (Psalm 42, 1-2.)

Pewien podróżny zabłąkał się w puszczy, i już upadał z pragnienia. Wtem spostrzegł niedaleko w piasku małą beczkę, którą karawana zgubiła. Z wyężeniem ostatnich sił przyczółkał się do niej w nadziei, że w niej znajduje się woda. Gdy ją otworzył, wydał rozpaczliwy okrzyk: „Ach, to tylko perły!“ Prawdziwe perły i szlachetne kamienie leżały koło niego w nieocenionej wartości, lecz dla niego w tej chwili nie miały żadnego znaczenia. On potrzebował wody.

Kto raz zaznał pragnienia w całej pełni, ten tego nie zapomni. Człowiek omdlewający z pragnienia ma tylko jedno na myśli: wody! Nic go nie zajmuje tylko woda.

Pewien świadek łaski Bożej w swoich podróżach po Rosji, miał sposobność zapoznać się z jednym wyższym urzędnikiem, który w swoim czasie zwiedzał Turkiestan. (Kraina na dalekim wschodzie.) W kraju tem spotkać można wiele szczegółów stosujących się do obrazów biblijnych. Wygląda tam jeszcze jak za czasów Abrahama w Mezopotamji. Jeden obraz w szczególności zwrócił jego uwagę. Turkiestan jest krajem bardzo ubogim w wodę. Bardzo rzadkie są tam dobre źródła i rzadko spada ożywczwa deszcz. Ziemia i role leżą pustkami, suche i spękane od skwaru. Rolnik nie zasiewa, bo sucha gleba nie przyjmie nasienia. Lecz jest jeszcze większe zło. Na onej suchej glebie wyrastają złe, zgola niewyniszczalne cierniste krzaki, które zapuszczają swe korzenie głęboko w ziemię aż do wód podziemnych. Żyźnione wodą z głębi ziemi, wyrastają te krzaki do ogromnych rozmiarów i mnożą się szybko niszcząc i zalegając całe łany. Ich nasienie zasypuje całe okoliczne pola, a wszelki trud wykorzystania tego chwastu jest daremny. Uciecie wierzchu nie nie znaczy; korzeń tkwiący głęboko w ziemi wyrasta na nowo.

Do tego jeszcze i dalsze zło. Dlatego, iż na powierzchni dobrych źródeł jest mało, zaczęli ludzie również kopać głębokie studnie. Lecz wody krążące tam w głębi ziemi,

które chwastom pozwalają na tak bujny wzrost, okazały się dla ludzi zabójczymi, bowiem mieszczą w sobie zarazki śmiertelnych chorób.

Nędzny stan! Piękny, słoneczny kraj a jednak smutną, spaloną pustynią. Czy niema już żadnej rady, żadnego ratunku?...

Jest jeden sposób ratunku i pomocy, który sam Pan Bóg dla nich zgotował. Kiedy na wiosnę na górach śniegi topnieją, albo gdy kiedy długo oczekiwany deszcz spadnie, wtedy ta dobra woda bywa przez mądrze sporządzoną sieć kanałową poprzez kraj przeprowadzona. Te kanały nie są wykopane w ziemi, lecz nadsypane dwoma wałami na powierzchni.

Kiedy rolnik usłyszy na wiosnę, że kanałami zaczyna pędzić woda, wtedy z radością robi dziurę w jednym boku kanału i puszcza ożywczwą wodę na spragnioną swą glebę. Chciwie wsiąka wysuszona ziemia dobrą wodę, i zatrzymuje ją przez dłuższy czas. Przez to staje się zdolną do przyjęcia zasiewu, który też i dojrzeje. Lecz co się dzieje wtedy z ciernistymi krzakami, które ludzka ręka nie wyniszczy, a które przez suszę wypełnią całe łany?

Coś szczególnego! Ów krzak ciernisty, któremu z ziemi owa trująca woda daje takie bujne życie, przez zetknięcie się z wodą dobrą płynącą z góry, ginie i usycha zupełnie. Gdzie tylko życiodajna woda dosięgnie, niszczycielski ciernisty chwast ginie bez ratunku. A wtedy i żniwo ku radości rolnikom dojrzeje.

Jak piękny to obraz dla prawd ewangelji. Życie człowieka — kraj piękny, słoneczny, objęający wiele, lecz w rzeczywistości martwy i suchy. Serce ludzkie — rola, twarda, zaschnięta i spragniona. Zamiast dobrem nasieniem przynoszącem dobry owoc, jest zarośnięta bujnemi ciernistemi chwastami. Skąd te chwasty, jeżeli dla dobrego nasienia w sercu brak życia? O, w głębi serca ludzkiego znajduje się również ukryte źródło, którego jadowite wody przynoszą śmierć wszystkiemu co dobre. I te cierniste chwasty serca ludzkiego mają głęboko swe korzenie wpuszczone w ono ukryte źródło zła — natury grzechu, a stamtąd czerpią swoją tajemniczą moc. Któż nie zna tej bezgranicznej nędzy, kiedy serce puste, wyschnięte i spragnione ginie? Szuka pokoju i radości, codzień czyni nowe postanowienia, nowe usiłowania, lecz wszystko nadarmo! Wszelki bój ze złem daremny, bo wciąż wyrasta na nowo; pragnienie i tęsknota nie zaspokojone, nadzieje zawiedzione. Czy oglądałeś już ten biedny stan serca ludzkiego? O, zaprawdę, serce rozszarpane, bez pokoju, omdlałe z pragnienia nader smutną jest pustynią. Psalmista Dawid doznał tego głęboko na sobie, jaką straszną pustynią jest życie ludzkie bez społeczności Bożej.

Kochane serce, czy wiesz o tem, żeś równie wysuszone i spragnione za oną wodą żywą? Może nie zdajesz sobie z tego sprawy, że dusza twoja tęskni i płacze nieustannie za życiem nowem z Boga, lecz tak jest w rzeczywistości. Pijesz z tej podziemnej, ukrytej wody grzechu, która jednak zamiast cię orzeźwić, zatrutą jadłem śmiertelnym.

A jednak wierny Bóg nie pozostawił cię bez ratunku. Z Golgoty płynie strumień żywej wody — łaski. Tam zaprasza z rozwartymi ramionami do siebie Boży Syn. On doznał tego najcięższego pragnienia na sobie, wśród mąk na krzyżu, a teraz w Nim spoczywa źródło żywej wody. On powiedział:

„Jeśli kto pragnie niech do mnie przyjdzie i pije!“ (Ew. Jana 7, 37.)

Fójdź bracie i pij! Bóg ofiaruje ci swoje życie w Jezusie. Przyjmij Go, zaufaj Mu, otwórz Mu głębie spragnionego swojego serca, a On napełni cię swoją miłością i nowem życiem jako spragnioną rolę ożywcza woda napełnia. A wtedy doznasz i tego, że wszelkie chwasty i cierniste głogi z twojego serca i życia znikną. Bo gdzie łaska i miłość Chrystusowa się objawi; tam wszystko co nie z Boga jest, ustąpić musi. A tak z pustyni stanie się ogród, w którym i Pan Bóg zamieszkać zechce.

(Wolny przekład.)

Jezus w Jeruzalemie.

„...a oni wstąpili do Jeruzalemu, według zwyczaju onego święta.“

(Łuk. 2, 42.)

(C. d.)

Pielgrzymi nasi z Galilei, wśród których znajdował się pachole Jezus, przestąpili bramy Jeruzalemu, aby się udać na wzgórze Morja, na którym znajdowała się świątynia. Święte to, dla każdego Izraelity, miejsce znajdowało się na pamiętnym wzgórzu Morja. Chcąc zrozumieć znaczenie tego miejsca, które Bóg obrał, aby tam mieszało Imię Jego, a chwała ludu Izraelskiego, musimy się cofnąć przeszło dwa tysiące lat wstecz. Kiedy to pewnego poranku wstępowały dwie ludzkie istoty na to wzgórze, wtenczas puste, jako też i cała okolica wzdłuż i wszerz. Przyjrzyjmy się temu pochodowi z przed dwu tysięcy lat, na to miejsce, gdzie teraz wstępował dwunastoletni Jezus, przyszły Zbawiciel świata. Idzie przeszło stuletni starzec, po jego boku pachole, może w tym samym wieku, co nasz Jezus.

Starzec niesie ogień i miecz, pachole zaś drwa. Milczenie, z jakim wstępowali na górę, przerwał dźwięczny głosik pacholęcia: „Ojciec mój, oto ogień i drwa, a gdzie baranek na ofiarę paloną?“ Co się wtedy działo w sercu ojca, któż opisze? Z spoko-
jem, jaki tylko Bóg daje, odpowiada

ojciec: „Bóg sobie obmyśli baranka na ofiarę paloną, synu mój,“ — i szli dalej pospół w milczeniu. — I nazwał Abraham to miejsce „Pan obmyśli“ — a i wówczas, gdy nasi pielgrzymi z Galilei zbliżali się do Jeruzalemu, mówiono o tem miejscu: „Na górze Pańskiej będzie obmyślono.“ — Aż się to jeszcze nie wypełniło, gdy anioł Pański zawściągnął rękę Abrahama, by nie zabijał syna swego Izaaka, wskazując mu równocześnie baranka za rogi w cierniu utkwionego? Nie, ach nie, rozchodziło się o baranka, którego krew byłaby w stanie zgładzić winę całego świata, którego ofiara byłaby w stanie uczynić doskonałym każdego, ktoby pośrednictwem jej zbliżył się do Boga.

Dwa tysiące lat przeszło od tego czasu, gdy miało być doświadczone posłuszeństwo Abrahama, gdy miał być ofiarowany Izaak, jedyny syn Abrahama na tem wzgórzu, gdzie teraz stoi świątynia, do której wstępuje również jedyny Syn Boży, Jezus. Co się działo w sercu dzieciny, wstępującej na to pamiętne i święte miejsce? Wiemy, że istniała ścisła związka duchowna pomiędzy temi dwoma zdarzeniami. — Na dziedzińcu, przed świątynią, był żywy ruch i zgiełk. Kupowano zwierzęta na ofiarę, dobijano przy tem targu na swój zwykły sposób. Zamieniano pieniądze różnych krain, skąd zeszli się pielgrzymi, na pieniądze, jakie miano składać w świątyni. Dalej w przedsionku był widok ścinający krew w żyłach. Zwierzęta, przyprowadzone na ofiarę za grzech, były setkami zabijane, krew lała się bezustanku, na ołtarzach płonęły ofiary zwierząt, a swąd palonych baranów, kozłów i jałowic był nieznośny.

Był to widok znany tym, którzy corocznie uczestniczyli w święcie Wielkanocnem, które przypominało ową ostatnią noc w Egipcie, gdy każda rodzina, po zabiciu baranka, pokropieniu podwoi drzwi, a zjedzeniu go, gotową była do wyjścia z domu niewoli do ziemi obiecanej.

Lecz na umysł dziecinny Jezusa, zrobił widok w świątyni niezatarte wrażenie. Podczas, gdy wszyscy zgroma uczestnicy uroczystości, bezmyślnie, mechanicznie spełniali przepisane zakonem formy, zwyczaje i obrządki, nie wyłączając samych kapłanów, to w sercu Jezusa powstało gorące pragnienie poznać rzeczywiste znaczenie i tło tych rzeczy. Widzę pacholę Jezus, jako się zbliża do jednego z kapłanów, zajętych przy ofiarowaniu baranków, z pytaniem znaczenia tego obrządku. Lecz ten zmierzwiwszy spojrzeniem dziecinę, ani Mu nie odpowiedział, mniemając pewnie w sercu swoim: „Cóżby ten z tego zrozumiał, i miał, chociażbym mu i opowiedział, że tak przykazał Bóg przez Mojżesza?“

Pachole Jezus nie zraził się wogóle, nie otrzymawszy odpowiedzi, idzie więc do in-

nego kapłana z pytaniem. Ów, widząc przejęcie się dzieciny sprawami obrządków zakonu, wyjaśniał mu znaczenie święta i ofiar, iż tak Bóg przez Mojżesza przykazał, na pamiątkę wyjścia ludu Izraelskiego z Egiptu, a jako ich krew baranka ochroniła od anioła śmierci. Lecz i to objaśnienie, jako i dalsze, które mu się dostały w udziale, nie zaspokoili go zupełnie. A gdy i drugiego i trzeciego dnia to samo się powtarzało, któryś z poważniejszych kapłanów zwrócił uwagę starszym, nauczonym w Piśmie i doktorom zakonu, na młodocianego Jezusa. Przyprowadzony do rady starszych zakonu i nauczycieli, powtórzył Jezus wszystkie pytania, które poruszały serce Jego. My, którzyśmy mieli już do czynienia z dziećmi, wiemy, jak oryginalne stawiają one nie raz pytania, dotyczące zjawisk, z którymi spotykają się w życiu.

To samo, tylko w wyrazistszy sposób, było u Jezusa. Z każdym nowym wyjaśnieniem Mu spraw Bożych, przez nauczonych w Zakonie, coraz żywiej zajmowały Go te wszystkie sprawy. Wkońcu dziwno się Jego pytaniom i odpowiedziom. Takiego zjawiska w świątyni nie pamiętano, żeby ktoś, a do tego młode pacholę, tak żywotnie zastanawiał się nad sprawami Bożemi, tak realnie i rzeczywiście je przyjmował. Nic dziwnego więc, że dni upływały, święta się skończyły, a nauczyciele i doktorzy Pisma św. wciąż się schodzą, przemyślają stawiane im przez Jezusa pytania. Im samym zaczęły się oczy otwierać na niejedną sprawę, o której dotychczas mało przemyślali. A Jezus, zapomniał, gdzie jest, co Go otacza, zapomniał o matce, ojcę, trawiony żądzą rozwiązania tajemnicy, jaką kryły wszystkie obrządki i reguły świątyni. — Wszak to były sprawy, które były Ojca Jego i Boga, wszak one Go tak wielce obchodziły. Wszak On to był, co miał uczynić koniec takiego sposobu nabożeństwa, a w miejsce formy i cienia miał wnieść rzeczywistość. To wszystko ukryte było tam w podświadomości Jezusa. Nie wiedział o tem dotychczas ani On, ani ci, co około Niego siedzieli, odpowiadając na Jego pytania, a sami stawiając Mu swoje.

Tymczasem już trzeci dzień, jako się święto skończyło. Ojciec i matka uszli już dzień drogi ku domowi, nie wiedząc, że ich syn, dziecię im powierzone od Boga, zostawili w Jeruzalemie. A dobrze, że tego zaraz nie zauważyli, bo w ten sposób nie byłby się mógł Jezus niejedno dowiedzieć, co Go tak serdecznie zajmowało. (C.d.n.)



Także znaki czasu.

Gazety doniosły (Cz. Śl. z 10 lutego b. r.), że sławny niemiecki generał Ludendorff, były szef generalnego sztabu w wojnie światowej, założył we wiosce Seefeld, koło Minden (Westfalja), pogańską religię. Wychodzi bowiem ze założenia, że Niemcy były potężne w czasie starych pogańskich Germanów.

Zasadą nowej religii jest oddawanie czei staremu pogańskiemu bogu gromu i wojny, Wodanowi. Wioska Seefeld liczy 297 obywateli, a ci wszyscy stali się odrazu członkami nowej pogańskiej religii. Kraina około Seefeldu posiada staro-pogańskie tradycje, w pobliżu znajduje się starożytne miejsce grzebania umarłych. Nabożeństwa nowej pogańskiej sekty odbywają się na cmentarzu w Seefeld, schodzi się wielkie mnóstwo uczestników.

Bożkowi Wodanowi poświęcony jest czwartek, zaś piątek poświęcony jest małżonce Wodana, imieniem Fraya. Pogańska sekta wyznawców Wodana nie buduje świątyni, lecz odprawia swoje nabożeństwa w poświęconych gajach. Ludendorff się spodziewa, że odnowienie starogermańskiego pogaństwa rozszerzy się po całych Niemczech i wznowi siłę bojową i potęgę niemieckiego narodu.

Przy czytaniu takich spraw mimowoli stają przed oczyma słowa Psalmu 2. »Schodzą się mocarze ziemscy, a książęta radzą spolem przeciwko Panu i przeciw pomażącowi jego mówiąc: Potargajmy związki ich, a odrzucimy od siebie powrozy (pęta) ich.«

Tak, w całym poczynaniu niektórych mocarzy dzisiejszego czasu objawia się to jedno: Potargać wszelkie związki, jakie istnieją pomiędzy człowiekiem a Bogiem, stępić, zabić sumienie i poczucie odpowiedzialności wobec Boga. Odrzucić od siebie wszelkie prawo, zakon Boży, aby móc czynić co się komu podoba. Wyszukać sobie Boga gromu i wojny, któryby usprawiedliwiał każdą wojnę i morderstwo. Więc nie Bóg — miłość, lecz bóg wojny ma odtąd rządzić w Niemczech, według dążeń wpływowych wodzów narodu.

* * *

Historycznem wydarzeniem możnaby nazwać, co się stało 12 lutego b. r. w Rzymie. W państwie papieża w Watykanie została zbudowana najsilniejsza z całych Włoch radiowa stacja nadawcza. W ten dzień przemówił papież przez radio do całego świata. Wielu się spodziewa, że najnowszy techniczny wynalazek, jakim jest radio, umożliwi skuteczniejsze głoszenie Słowa Bożego. (?) Gazety rozpisują się o tem, pochwalają Kościół katolicki, że zerwał z średniowiekową tradycją i mniemaniem, kiedy to wszelkie wynalazki cecho-

wane były przez Kościół papieski jako wymysł diabła.

Dużo się mówi i pisze o zmodernizowaniu Kościoła katolickiego, przez co skuteczniejszą stanie się propaganda religijna i żywsze zainteresowanie sprawami Kościoła. Papież, dobrowolny więzień Watykanu, nie wychodził poza granice muru watykańskiego przez 60 lat (właściwie papież, który był przez ten czas). Obecnie po ustaleniu niezależnego »Państwa watykańskiego« pośrednictwem dyktatora Włoch Mussoliniego, wyjeżdża »Ojciec święty« autemobilem. Słychać, że papież zamierza odbyć dalszą podróż światem, celem zwiedzenia krajów katolickich. Otóż i to zdarzenie i te projekta Głowy Kościoła rzymskiego, są pewnem znamięm czasu.

Kto ma uszy, niech zważa, co Duch Boży uczy o obecnym czasie.

A kto ma oczy, niech ogląda, że »blisko jest a we drzwiach.«



Czemu robisz się inną?

(1 Królewska 14, 1-17.)

„Wnijdź żono Jeroboamowa, czemu robisz się inną?“ zawołał prorok Achjasz na królową, która przychodziła do niego w przebraniu. W związku z tem mam w myśli jedno zdarzenie. Raz po Szkółce niedzielnej przy czytaniu Słowa Bożego, wyciągaliśmy wierszyki z Biblii. Jedne były radosne i wesołe, inne na przestrożę i napomnienie. Jeszcze dziś widzę w myśli twarz tej, która powyższy wierszyk wyciągała. Bardzo obawialiśmy się wtedy wszelkiej powierzchowności, nie chcieli tylko czemś się robić, wydawać na coś; to słowo wiodło nas do badania samych siebie, czy to u nas wszystko tak, jak być ma. Postawmy i dziś to słowo na świecznik, niech przestwieci całe nasze życie.

O co chodziło w tej historii. Jeroboan, któremu Pan powierzył królestwo, który jednak później odwrócił się od Boga żywego ku martwym bożkom, sam bardzo grzesząc i przywodząc do grzechu cały lud izraelski, ten Jeroboan znalazł się w ucisku. Rozchorował mu się syn, a król, który Boga odrzucił ze siebie, kiedy znalazł się w ucisku, szuka Jego rady i pomocy. Lecz zamiast iść drogą prostą, szuka dróg krętych; żeby nikt o tem się nie dowiedział, nie idzie sam do proroka, ale posyła swoją żonę, a ta jeszcze ma iść w przebraniu, żeby jej nie poznano, że jest żoną króla Jeroboama.

Żona usłuchnęła, przestroiliła się, wzięła także dar z sobą. Ale żywy Bóg nie da

się okłamać, czy przekupić. On jedynie ceni u człowieka serce szczere. Już naprzód objawił wszystko swemu prorokowi Achjaszowi, a ten, choć ślepy, skoro usłyszał stukot kroków w sieni, już wita królową. Ta z pewnością się przeraziła, słysząc słowa: „Chodź żono Jeroboamowa, czemu robisz się inną?“ A zaraz następuje twarda mowa Boża, że dla grzechów ojca chore dziecko umrze a całe potomstwo Jeroboamowe marnie zginie. Tak się też stało. Nim królowa do domu wróciła, pachole zmarło, a wszystko, co Bóg przez proroka wyrzekł, to się spełniło.

Ta historia stała się dawno w przeszłości, a jednak, jak często powtarza się u ludzi w dzisiejszym czasie. Oto ludzie robią się innymi, niż są w rzeczywistości, tak, że gdyby dziś, w naszym narodzie zabrzmiał głos proroka: „Czemu robisz się inną?“ nie wiem, ile mężów i kobiet toby dotyczyło.

Dotyczyłoby to każdego, czy kobiety, czy dziewczyny, która używa różnych środków celem uzyskania piękności lub zakrycia oznak starości. „Czemu robisz się inną?“ Dotyczyłoby to każdego, kto używa szumnych słów, żeby się zdawało, kto wie czem on jest — każdego, kto mówi choćby i nieprawdę, byleby mowa jego sprawiała wrażenie, że czemś jest i coś znaczy.

Dotyczyłoby to każdego, kto żyje ponad swój stan; ubiera się i przedstawia, jakby miał nie wiem jakie dochody i bogactwa, a w rzeczywistości tak temu nie jest. To tak jest na pozór, na oko, podobnie jak w lichym sklepie dają wszystko do okna wystawowego, a wewnątrz pułki, żadnych zapasów niema. „O, dlaczego robisz się inną?“ W Szkocji i Anglii jest pono zwyczaj, że służące ubrane są wszystkie w podobne suknie, tak, że obcy łatwo rozezna panią domu i służącą. U nas dzisiaj służąca chce dorównać pani w ubiorze, ba nieraz jeszcze ją chce prześcignąć. „O, czemu robisz się inną?“

To słowo trafiłoby dalej każdą matkę, czy nauczycielkę, wogóle każdego wychowawcę, który potrafi dzieciom piękne kazania głosić o tem, jakie być mają, a sam inaczej, odwrotnie postępuje, podobny drogowskazowi, który ukazuje właściwą drogę, ale sam nią nie idzie. Nie mamy pojęcia ile szkody przynosi takie obchodzenie się z dziećmi, ile fałszu i udawania sami nieraz zasiewamy w ich serca. „O, czemu robisz się inną?“

W jednej książce czytałam, jak w jednym zborze na drodze do domu, pobili się konfirmandzi między sobą, przyczem jedną dziewczynkę pchnęli do potoka; w następstwie pastor odmówił urządzenia uroczystości konfirmacyjnej. To szczególnie dotknęło jednego chłopca, który szczególnie był skruszony i uznawał postąpienie pa-

stora za słuszne. Kiedy jego matka szła potem z czemś do pastora, był chłopiec ciekawy, co tam sądzą o całym wypadku. Usłyszał od matki, że tam z tego się śmiali. „Oni się śmiali?“ pytał zdziwiony chłopak a zaraz dodał: „Oni się nie mieli temu śmiać!“

W ten sposób dorośli grzeszą na dzieciach, gorszą je a nie dziwmy się, że Pan Jezus mówił, że jeźliby kto zgorszył jednego z tych małych, lepiejby mu było, żeby kamień młyński uwiązano u szyi jego i wrzucono go do głębokości morskich.

Z tego, co żona Jeroboamowa usłyszała, z pewnością najgorsze było to, że straci swoje dziecko. Jest to zawsze boleścią dla rodziców, jeźli im umrze dziecko. A jednak większą boleścią jest, gdy rodzice tracą dziecko w ten sposób, że ono im zabłądzi do świata i wala się w grzechu. „Co robić, co tu robić?“ pytały mnie tak często wierzące matki w trwodze o swoje dzieci, „co robić, żeby nie zgubiły się w świecie?“ A ja mogłam im wskazać na dwie obietnice Boże: „Wierz w Pana Jezusa Chrystusa a będziesz zbawiony ty i dom twój,“ i „Rodzina szczerych błogosławieństwa dostąpi.“ Niech to rodzice na serjo zaczną szczerze z Panem, a będzie tu żywot i dla ich dzieci.

Przyjrzyjmy się jeszcze tym słowom proroka: „Czemu robisz się inną? Jam bowiem srogim posłem do ciebie.“

Jeroboam rzekł żonie swojej: „Zmień się, by nie poznali...“, że jesteś żoną Jeroboama. A ona tuż przy wejściu słyszy swoje imię z ust proroka. Ja jestem posłany z mową twardą, co tobie należy, to cię nie minie, choćbyś jak się przebrała.

Czytałam niegdyś, że pierwszym rzemięciem, którego szatan wyuczył naszych prarodziców w raju, było: „Przykrywać grzech“, wyrabiać rozmaite przykrycia na nagość grzechu. A wiercie, że ten odwieczny nieprzyjaciel jest takim Jeroboamem, który zawsze doradza: „Zmień się, żeby nie poznali.“ A póki człowiek jest w jego mocy, zawsze jest wystawiony na niebezpieczeństwo robić się innym, niż jest w rzeczywistości.

Pan Jezus, który przyszedł, aby zepsował uczynki djabelskie, grzechu nie przykrywa, ale go usuwa, obmywa krwią swoją świętą, ubiera w szatę sprawiedliwości swojej i czyni człowieka podobnym sobie. Czytamy o Nim, że On jest prawda, a że nie jest znaleziona zdrada w ustach jego. A ku prawdziwemu, szczeremu naśladowcy Pana Jezusa nie są posyłani prorocy z mową twardą, nie przynoszą śmierci, zniszczenia ich domów, ale żywot, a to żywot wieczny.

Ale miłosierdzie Pańskie od wieków aż

na wieki nad tymi, którzy się Go boją, a sprawiedliwość Jego nad synami synów. (Ps. 103. w. 17.)

Tłum. z „Večernice“



Świadectwo.

Było to w r. 1883, kiedy w Kładnie i okolicy nastąpiło duchowe przebudzenie. Kilka rodzin opuściło Rzym, połączwszy się z Kościołem ewangelickim. Między tymi przebudzonymi był także brat mojego męża. Razem z przebudzeniem nastały też tarcia i różna nieprzyjaźń. Ludzie mieli wtedy jeszcze bardzo ciemne i ograniczone pojęcia, a ewangelik był godzien największej pogardy. Razem z moim mężem wypowiedzieliśmy mojemu szwagrowi walkę. Na Boże narodzenie przyszedł on do nas i zaprosił nas na zgromadzenie. Skoro tylko stanął w drzwiach, ja w swej gorliwości katolickiej wyrzuciłam go precz ze słowami: „Idź sobie kazać baranom, nie nam!“ Gdy drzwi się zamknęły, było mi bardzo, bardzo ciężko. Wewnątrz głos jakiś się odzywał: „Przecież on ci nic złego nie wyrządził, a ty postąpiłaś względem niego tak okropnie.“ Mąż mój uspakajał mnie, jak mógł, ale to nic nie pomagało; postanowiłam sobie przeprosić go za to przy sposobności, szatan jednak zawsze temu stanął na przeszkodzie.

Nieco później przychodzi raz do mnie mąż i mówi: „Wiesz co, mielibyśmy także iść się tam raz popatrzeć.“ Ja oburzona zaraz mu odpowiedziałam: „Ani nie wiesz, jak ich nienawidzę; wolałabym widzieć cię gdzieś przy kartach, niż tam pomiędzy nimi.“ I nie trwało to rok, a to moje życzenie się wypełniło, mąż przy kartach wysiadywał. A Pan Jezus wziął mnie teraz do szkoły, ach, do twardej szkoły. Żyłam ósmy rok w małżeństwie, a prawie oczekiwaliśmy z tęsknotą pierwszego dziecka. Ach, co to było radości. Pan dał nam miłuchnego synaczka, radość była wielka — ale, niestety trwała tylko czternaście dni. Pan go wziął zpowrotem do siebie. A ja w gorzkości serca rozgniewałam się na Boga, że to dopuścił. On przecież wiedział, jak z tęsknotą oczekiwaliśmy go, a jednak nam je niesprawiedliwie zabrał. Byłam bliską szaleństwa, a do tego dołączyła się jeszcze inna, ciężka, gorzka próba. Matka mojego męża fałszywie mnie oskarżyła, że jestem winna śmierci dziecięcia; mąż dał się namówić i od tego czasu stał się złym i zaczął grać w karty. Przedtem żyliśmy jak dzieci, a teraz, jak obcy sobie; nie sprzeczyliśmy się, nawet prawie, że nie mó-

wiliśmy z sobą, jednak wiedziałam, że dla niego jestem stracona.

Co miałam począć? Zaczęłam czytać romanse. Ostatni, który czytałam, opisywał sektę adomitów, ale on przywiódł mnie między wierzących. Bardzo byłam oburzoną, że takie rzeczy dzieją się na ich zebraniach.

Znowu nastały święta godowe. Tydzień przedtem, szatan jakby się uwziął na mnie. Doradzał mi, że nie będę już mieć żadnej radości, że życie moje już stracone, mąż mnie już nie kocha, matka mnie oczerniła niesłusznie, rodziców nie mam, jedyna przyjaciółka pogniwiała się na mnie — nie pozostaje mi nic innego, jak w wodę się rzucić. Będiesz mieć pokój, uwolnisz się od wszystkich trosk i kłopotów, tak mi wciąż szatan doradzał. Czekałam jeszcze tylko zmroku, ale mój Zbawiciel miał ze mną inne zamiary. Kiedy już naprawdę zaczęłam żegnać się z tym światem, w ciężkiej walce wewnętrznej, tu nagle przyszła mi na myśl moja matka, która choć katoliczka, nie chodziła do kościoła ni ku spowiedzi, wszystką swoją wiarę ugruntowała na Panu Jezusie. Kiedy ona odchodziła z tego świata, rzekła mi rano o dziewiętej: „O jedynastej pójde już ku Panu Jezusowi.“ A tak też się stało. Zasnęła w Nim, z uśmiechem na twarzy. To wszystko teraz stało w mych myślach i było mi bardzo źle. Walczyłam długo w nocy, a wtem jakby ktoś mi rzekł: „Milcz, ty chętnie będziesz jeszcze raz na świecie, a to już na te święta.“ Naraz jakby wszelki smutek i ciężar spadł ze serca, były już we mnie całkiem inne myśli, poczęłam się modlić i to mi ulżało. Teraz myśl moja zaprzątnięta była temi świętami; może już mąż w święta nie pójdzie grać w karty, i inne różne myśli przyszły mi do głowy.

We czwartek przed świętami przychodzi matka mojego, męża mnie przeprosić, że wie, że mnie skrzywdziła, że to ją trapi, i że dlatego mąż gra w karty. To już była radość. Nazajutrz przychodzi mnie przeprosić moja przyjaciółka. Nastały święta, a mąż jednak poszedł do karczmy. W drugie święto przychodzi do nas po obiedzie mój szwagier, a ja już cieszę się, że go przeproszę. Mąż zabiera się znowu do gospody a wtem szwagier pyta: „Dokąd to zaraz po obiedzie?“ Mąż na to z uśmiechem: „To wiesz, że nie pójde się modlić; idę do gospody.“ Mój szwagier posmutniał i rzecze: „Wojciechu, toby ci nie szkodziło, gdybyś raz poszedł na nasze kazanie.“ Mąż się obrócił: „Toby mnie moja żona dopiero przepędziła!“ Ja ze wstydem na to: „Wojciechu, ty mnie się nie boisz, wiesz, jak mnie to boli, kiedy idziesz do karczmy, a jednak tam chodzisz. Teraz tylko idź, nie patrz na mnie!“ A on na to: „Dobrze, pójde, jeżeli ty pojdiesz!“

Ja iść nie miałam wcale zamiaru, ale

obietuję przyjść za nimi, skoro tylko posprzątam. Mąż poszedł ze szwagrem, a ja teraz łamię głowę, jak mu się wymówię. Wtem przychodzi zdyszana przyjaciółka: „Dokąd idzie twój mąż?“ — „Idzie także raz między te barany, jestem rada, że nie idzie do karczmy!“ A ona na to: „A ty nie wiesz, że to są adamici?“ Ja ze strachu i złości mówię: „To ja tam zaraz idę, a jak ich nikt nie zaskarży, to ja to zrobię!“ We chwili byłam gotowa i śpieszę do prywatnego mieszkania. Jedna siostra podała mi śpiewnik, śpiewano drugi wiersz pieśni: „Tam nad gwiazdami.“ Wzięłam śpiewnik obróciłam okładkami w górę; nie śpiewam nic, tylko uważam. Pieśń mi się podobała, ale z kazania nie miałam nic. Był tekst: „Lepiej umrzeć pod mieczem, niż z głodu zginąć.“ — Przyszło mi na myśl, że to socjaliści. W zakończeniu ten miły brat ogłosił, że każdy wieczór odbędzie się godzina modlitwy. A mnie zaraz porwała myśl: „To są adamici, to ja muszę wybadać!“ Mąż był zaraz przejęty duchem Bożym, jak krytyką. W domu mąż się pyta, jak mi się to podobało. A ja mu na to:

„Gdybyś mi pozwolił wieczór tam iść, poszłabym codziennie!“ On był zajęty zawsze wieczorem i z radością mi pozwolił: „Idź tylko, idź, oni już cię do domu zaprowadzą.“ Poszłam tam z myślą, że ich zaskarżę, a tymczasem Pan Jezus tam się nademną zmiłował. W środę poczęłam się modlić, wyznałam na siebie wszystko. Ach, któż opisze tę radość. Do domu wracałam już inną. Rano mąż się pyta, jakie to tam było wieczorem, a ja przyznałam się, że się już także modliłam, i że nie chcę być katoliczką. Wtedy mąż chwycił mnie w ramiona i z radością zawołał: „I ja tak myślę!“ Ach, były to piękne, błogosławione chwile! Za trzy tygodnie byliśmy już przepisani.

W międzyczasie chodzili po domach katolicy, zbierając podpisy, żeby mieć wszelką władzę w szkole. Ja znowu pewnej nocy jestem sama w domu i czytam sobie Słowo Boże. Nigdy nie jestem syta. Wtem Duch Boży nasunął mi na myśl: poco te obrazy i figury w pokoju. O trzeciej rano zdejmuję wszystkie obrazy i palę je. Rano, Biblia otwarta na stole, wtem przychodzi ksiądz z kościelnym zbierać podpisy. Tu ja im objaśniam, że już nie jestem katoliczką — ale odgłoszeni jeszcze nie byliśmy. Wtedy ten kościelny na mnie. Usłyszałam wiele przezwisk i szyderstw, ale kiedy widzieli, że nie ustąpię, odeszli z niczem. Rano przyjechała mleczarka. Zwykle koło niej schodziło się pięć lub sześć kobiet; dziś było ich tam koło dwadzieścia. Kiedy ja przystąpiłam ku wozu, spadł na mnie istny grad obelżywych słów i wyzwisk. Mało jeszcze wtedy znałam Słowo Boże, ale prawie rano czytałam: „Oto ja posy-

łam was, jako owce między wilki.“ Tak więc wszystkim uprzejmie podziękowałam, dodając: „Cieszę się z tego, że już czemś się odróżniam!“ Sprawcami tego byli ci, co te podpisy zbierali. Na tem kończy się historia mego nawrócenia. (C. d. n.)

Z dawnych czasów.

Było to w dawnych, bardzo dawnych czasach, kiedy to świat całkiem inaczej jak dziś wyglądał. Pewnemu mężowi urodził się syn, w którym pokładał wielkie nadzieje na przyszłość. Ziemia pokryta była wtedy wspaniałymi górami, a w dolinach płynęły rzeki, niby srebrne wstęgi. W górach rojło się od żywych zwierząt, a chmary przepięknych ptaków — dzisiaj już nie spotykanych — szybowały w powietrzu. Widok to był zajmujący, kiedy wszystka zwierzyna zdążała do rzek, celem zaspokojenia pragnienia, czystą jak kryształ wodą.

Miast wtedy jeszcze nie było, ludzie mieszkali w dużych osadach i grodach, żyjąc w dostatku i bogactwie. Wszedłszy do takiej osady, zobaczyło się starców z długimi siwymi brodami, przy tem jednak pełnych życia, siły i energii; z rozmowy z nimi dowiedzieć się było można, że jeden liczy pięćset lat wieku, tamten siedemset, a inny prawie dziewięćset; mimo to nie byli tak pochyleni, jak dziś pierwszy lepszy starzec, który przeżył zaledwie sześćdziesiąt wiosen. Tak było w ten czas, gdy wspomnianemu ojcu narodził się syn.

Zawsze tak bywa, że gdy ludzie są bogaci, i wszystko dzieje im się po woli, to nie zawsze wychodzi im to na dobre; kiedy znowu są przewrotni, a długo żyją, to tem samem dużo zła nabroją. Tak było i w owych zamierzonych czasach.

Na domiar złego, i synowie Boży lubowali się w piękności cielesnej. Każda zaś myśl i czyn rodzi owoc na przyszłość, tak i tu było. Potomstwo następane to byli olbrzymowie, ludzie wielcy, lecz nie w dobrym, tego słowa znaczeniu, ale sławni tyrani, przed którymi każdy drżał i truchlał.

Wszyscy inni zaś, widząc niedobry przykład tych, co im wzorem być mieli, i ku Bogu ich prowadzić; prześcigali się nawzajem, w czynieniu tego najgorszego.

Przy każdej okazji ucztowali, jedli, pili bez miary. Że przy takich hulankach nie dobrego się nie działo, tego każdy się domyśli. Zatrącono bowiem wszelkie poczucie cnoty i wstydlivosti. Wszelkie prawa małżeńskie i rodzinne były deptane, wyuzdanie dopięło szczytu. Jeść, pić używać to było hasłem dnia! — Naówczas był bogiem brzuch! Kiedy się tak ugrzęźnie w cielesności, to nie ma ani czasu, ani ochoty myśleć na duszę, a tem mniej na Boga

świętego; który jest żywym świadkiem wszystkich czynów ludzkich. A On złego nie nazwie dobrem, lecz sądzi i nawiedza czynicieli zła.

Widział On postępowanie tych, którzy na Jego Namiestników przeznaczeni byli, by na tej ziemi rządy sprawować; wiernie, sprawiedliwie, ku szczęśliwości wszelkich innych stworzeń. Lecz działo się wręcz przeciwnie. Człowiek to stał się sprawcą, wszelkiego utrapienia i udręki innych stworzeń; a między sobą ci, co mieli być koroną i ozdobą chwały Bożej, starali się jeden drugiego co najwięcej wyzyskać, spodzić i unieszczęśliwić.

Stała się rzecz niesłychana! — Wielkie poruszenie panowało na niebie. Stwórca i Bóg wyrzekł dziwne, niepojęte słowo: „Żal mi żem uczynił człowieka!“ Może być coś okropniejszego, jako zawód, a to zawód na tem tle, gdzie pokładało się największe nadzieje!?

Tak daleko zaszedł człowiek, ludzkość, przez oszukaństwo i zaślepienie w grzechu, że Ten, co był jego Stworzycielem, a chciał być i kochającym Ojcem, został wzgardzony, odrzucony — i zdało się, że przeciwnik Boży, szatan, wziął górę, triumfuje! Lecz się przecieżył ów złośnik a z nim i człowiek dobrowolnie mu poddany. Ten, co dał, może znowu wziąć; Ten, co stworzył, może znowu w nicosć przemienić.

Tak bowiem postanowił Bóg; wytrącić wszelkie życie pod niebem. Lecz istnieje coś więcej, jako sprawiedliwość i sąd; a to jest miłosierdzie i łaska. Te władnęły od wieków, a panować będą na wieki; a podwaliną jest Miłość!

Nim zapadł sąd i zniszczenie, wyszła miłość i łaska, by szukać, czy nie da się czegoś ratować. I oto, któżby pomyślał, w pośród zepsucia powszechnego, zdżyczenia ogólnego, znalazł się człowiek, człowiek bojący się Boga, uwzględniający Jego świętą wolę, jak daleko wola ta poznana być mogła w ogólnem zaciemnieniu. Człowiek ten nie brał udziału w grzechach swoich ziemiaków; a zaczepiony od nich, wskazywał ręką w górę, robił gesty ostrzegawcze. To dało powód, że go uważano za nienormalnego, któremu się coś w głowie pomieszało.

Pewnego dnia zawitała radość i szczęście do jego domu, bowiem nawiedził dom bogobojnego człowieka gość, mały wprowadzie, lecz mieszczący w sobie coś nadziemskiego. Dziecię to, syn owego męża innego jako ci wszyscy współcześni; nazwany został Noem.

Upodobanie Boże, spoczywające na ojcu, przelało się i na syna. Rósł i pomnażał się w mądrości i bogobojności ku radości rodziców, a na wzgardę i obrażenie ogółu ludzi. Takie już jest mniemanie, że ci, co źle czynią, myślą, że wszyscy muszą źle

czynić; chcieliby ze zła zrobić regułę i prawo.

Noe urósłszy na męża, dożył wielkiej przemiany serca. Bóg niebieski widząc jego szczere chęci, uczynił nad nim miłosierdzie swoje, przygarnął go do siebie (nawrócił), udzielił mu z Ducha swojego, aby odtąd nie tylko chciał, lecz mógł i czynić wolę Bożą. Teraz dopiero zaczął Noe służyć Bogu świadomie, całym sercem. To spowodowało odruch w otaczających go ludziach, u jednych wzniciło nienawiść, u drugich zaś, jako to u żony jego i jego trzech synów, pragnienie stania się podobniemu ojcu. Dał mu oglądać Bóg owoc wiary jego, darował mu jego rodzinę, żeby się stał ich przewodnikiem do zbawienia.

Bezbożnicy nie dali za wygraną, postanowili odwieść Noego od jego „mrzonek“, jak to jego żywą wiarę nazywali. Po długich usiłowaniach nic nie wskórali, owszem Noe tem gorliwiej zwał ich do Boga.

(C. d. n.)

Rzeki na pustyni.

(Pierwlastek z czasów wielkiego przebudzenia w Anglii.)

Było to 16 grudnia 1714, gdy gospodziekiemu Tomaszowi Whitefield w „gospodzie pod dzwonkiem“ w Glancester i jego żonie Elżbiecie, rodzonej Edwards, urodziło się siódme i ostatnie dziecko, chłopak, któremu dano imię Jerzy. W dwa lata później umarł ojciec. Serce matki z szczególniejszą tkliwością przyłgnęło do osieroconego tak wcześniej malca i postanowiła sobie z szczególniejszą troskliwością oddać się jego wychowaniu. Nie miała pojęcia, że ten mały dzwoneczek, który ją w jej wdowieństwie tak rozweselał i tak mile przydzwonił, miał się stać kiedyś wielkim dzwonem, który ręką Ducha św. potężnie w ruch puszczony, tysiące a tysiące ze skutkiem miał swem srebrnym głosem zwoływać na wielką wieczerzę, jaką Ojciec przedwieczny zgromadził Synowi swemu. Niedługo w pierwszych wiekach, Jana z Antiochji, późniejszego biskupa Konstantynopolu, dla jego cudownej wymowy, nazywał kościół „Chrysostomusem“, co znaczy „Złotoustym“. Chłopak z gospody „pod dzwonkiem“, z niemińszem znaczeniem został później nazwany „The silvertongued Whitefield“, co w przetłumaczeniu nie ma już tak pięknego brzmienia, jak w języku ankielskim, a znaczy tyle, co „Srebrnojęzyczny Whitefield“. Podług zeznania naocznych świadków, był

on faktycznie najpotężniejszym mówcą wszystkich czasów i narodów, który swem srebrnym, ogniem Ducha św. rozpalonym językiem, krociom tysięcy w dwóch częściach świata, śmiało głosił zbawienie.

Tematem jego niezmordowanych kazań była szczerza łaska Boża, która zmiłowywała się nad kim się zmiłowywała, a która i nad nim w cudowny sposób się zmiłowała.

Byłem przewrotnym człowiekiem, z żywota matki mojej. Właśnie jak bydlę, tak nienawidziłem karności; kradłem pieniądze matce i obracałem na swoje własne potrzeby.

Gdy spojrzę na moją drogę, od kolebki aż po wiek męski, to nic nie spostrzegam, jak tylko człowieka, który zasłużył na wieczne potępienie. Gdyby Wszechmocny nie był mię przedeszedł ze swoją łaską, byłbym dziś siedział w ciemności, albo w cieniu śmierci, albo byłbym we wiecznych mękach podnosił oczy swoje, jako ten, który za swe przestępstwo odniósł wyrok sprawiedliwy. Lecz to była tylko jedna strona historii jego dzieciństwa i wieku młodzieńczego.

Mimo tego całkowitego wewnętrznego zepsucia, jako właściwego stanu człowieka naturalnego, o jakim później z taką mocą świadczył, było w nim coś innego, co już wcześniej w nim i nad nim działało. Oto już w dziecku budził się ten pociąg ojca do syna, który, gdy zostały mu oczy dla tego otwarte, przekonał go o tem: „Pan Bóg umiłował mię wieczną miłością i z żywota matki odłączył mię do dzieła, do którego później upodobało Mu się powołać mię.“ Gdy chłopak miał lat 12, matka wyszła ponownie za mąż. To przyniosło szkodę całemu domowi. W tem przykrem położeniu, starszy brat Jerzego pocieszał się tem, że czytał głośno w jakiejś budującej książce. Jerzy słuchał, a serce jego tak zostało poruszone, że otrzymawszy w szkole za jakieś przemówienie pewną sumkę pieniędzy, kupił sobie sam takową książkę, a ta posłużyła mu ku wielkiemu błogosławieństwu.

Jego przyrodzona biegłość w mówieniu objawiała się już bardzo wcześnie. Nauczyciel nakłaniał go, aby dar ten pomnażał, ale była to rada kusiciela. Boża wszakże łaska wkroczyła w to, tak, że nie scena teatru, lecz ambona stała się miejscem, gdzie mógł rozwinąć swe świetne zdolności, jakie każdy, słuchający go, poznawał odrazu.

(C. d. n.)

Wychodzi raz na miesiąc. — Prenumerata rocznie 12 Kcz. W Polsce zł 3.—.

Wydawca i odpow. Redaktor: K. KALETA, Gródek 74.
Śląsk czeski. — Administracja: Swibica 177.

Na Polskę: Zamówienia, listy, koresp. i prenumeratę przysyłać na adres: K. KUPKA, Cieszyn, Zamarska 1. 128., Wojew. Śląskie.

Wszelkie listy i korespondencje zasyłać do Administracji.

Drukarnia Kutzera i Sp. w Cz. Cieszynie.

S.2. 190/77 2.5.1977

Ulgowa opłata pocztowa zezwolona Dyr. poczty i
telegr. w Opatowie z dnia 18/II 1930 pod l. 8918-III-30.

Nr. 7.

Lipiec 1931.

Rok 13.

GŁOS PRAWDY

Ocuć się, który śpisz, a powstań od umarłych, a oświeci cię Chrystus.

Na to przyszedłem na świat,
abym świadectwo wydał praw-
dzie, wszelki, który jest z prawdy,
słucha głosu mego.

Jan 18, 37.

JEZUS rzekł: Jamci jest ta
DROGA
I PRAWDA
I ŻYWOT.

Jan 14, 6.

Jeżeli zostaniecie w słowie
mojem, prawdziwie uczniami mo-
imi będziecie, poznacie prawdę
a prawda was wyzwoli.

Jan 8, 31.

Treść: 1. Pamiętajcie na wodzów. 2. Krótko przed odejściem. 3. Chrześcijańska doskonałość.
4. Chrześcijańskie błędy 5. Jezus w kościele.

Pamiętajcie

na wodzów waszych, którzy wam mówili
Słowo Boże, których obcowania koniec
upatrując naśladujcie ich wiary.
(Żyd. 13, 7.)

I nasze świadectwo.

25 kwietnia bieżącego roku zmarł w Niemczech pastor Jonathan Paul, znany jako przewodnik ruchu „Zielonoświątkowego“ w Niemczech. Dlatego, że i my do tego „ruchu“ należymy, zdaje się nam, że jest to na czasie, jeżeli tu na tem miejscu nieco o tym wiernym słudze Bożym napiszemy. Nietyle o jego osobie, co by się zresztą całkowicie nie zgadzało z jego świadectwem, które mu Pan powierzył, ani z jego życiem, które może każdemu posłużyć według słowa napisanego w liście do Żydów 13, 7.

Bracia nasi z Niemiec wydali krótki zarys życia i działalności jego, z którego dosłownie podajemy ustęp zatytułowany przez nich jako „Nasze świadectwo“ (Unser Zeugnis) dlatego, że ono charakterystycznie się dotyka głównych punktów tego przedmiotu.

„Zabierając się do wydania niniejszych kart wspomnienia, jesteśmy sobie zupełnie świadomi tej wielkiej odpowiedzialności, która się z tem łączy. Pastor Paul był to nie tylko błogosławiony mąż Boży, który bardzo licznym zastępom ludzi daleko poza granice Niemiec śmiał być błogosławieństwem, ale on też był postawiony na znak, któremu się sprzeciwiano.

„Der Reichsbote“, przeważnie w kołach pastorów czytany dziennik polityczny, podał po jego zgonie krótką notatkę, którą aczkolwiek jest trochę dziwnie ujęta, tutaj podajemy, dlatego, że nas zaraz w sam przedmiot wprowadza: „Od roku 1909 zastępował pastor Paul ruch Zielonoświątkowy i usiłował się go utrzymać w czystości od wszelkich domieszek ludzkich i niebożnych. Wszystkie koła „Społeczności chrześcijańskiej“ opowiedziały się dlatego jednomyślnie przeciwko niemu. Jedno ale jest pewne: Życie jego i obcowanie było

lepsze, jak jego nauka. On pozostał zawsze mężem miłości i pokoju. Posiadał rzadki, prosty, popularny i uchwycający dar przemawiania, z którego wielu się uczyło takich, którzy pozatem w niczem z nim chodzić nie mogli. Niejeden pastor ma mu wiele do zawdzięczenia za praktyczną troskę o dusze i pieczętowanie tychże.“

Nie zamierzamy sobie przywłaszczać tego zdania. Nie wierzymy, że przez to daje się usprawiedliwić odrzucenie pastora Paula przez „Ruch Społecznościowy“. Utrzymujemy także i to, że „Reichsbote“ sam to w taki sposób nie myślał, ale że się tu jakaś pomyłka nawinęła. Ten dziwny fakt ale, który tu jest oświecony, pozostaje stać: Jedni odrzucali pastora Paula dlatego, że go mieli za nietrzeźwego i za nauczyciela błędu. — A drudzy odwracali się od niego im dalej, tem więcej, za to, bo on wszystko pochodzące od duszy ludzkiej i nie z Ducha św. stanowczo odrzucał.

Wszyscy ale wydali mu świadectwo, że przeciwko życiu jego i obcowaniu niema nic do zarzucenia.

Przed kilku laty powiedział do mnie pewien lekarz wierzący, który jako lekarz i duszpasterz miał możność głęboko wglądać w życie wielu ludzi: „Pastor Paul, to jedyny pracownik na niwie królestwa Bożego, z którym się bliżej stykałem, a na którym się nigdy nie zawiodłem.“ Lecz i ten człowiek go w zupełności odrzucił. Jako student teologii w Greifswald, słyszałem od starego profesora Cremera zdanie, które zatrzymałem: „Człowiek, który prawdę posiada, pozostaje w życiu swoim zawsze poza własnym świadectwem. Człowiek, który jest w różnych błędach zawikłany, w życiu swoim często lepszym bywa, jako w nauczaniu swem.“ Pismo ale wiąże prawdę i obcowanie w jedno i napomina nas, abyśmy w obcowaniu naszym w prawdzie znaleźnieni byli. Naszemu drogiemu zmarłemu bratu było to stanowczą i świętą sprawą „dostać się z błędu do prawdy“ i każdą własną myśl i zdanie, które w czystym świetle prawdy,

Bożej się nie ostało, bez zastrzeżenia potępić. Tego jesteśmy wszyscy świadkami. Kiedy w roku 1919 publicznie i z powagą orzekł: „Rzucam naukę moją!“ stało się to u niego całkiem stanowczo. Dlatego też nie mamy po zgonie naszego brata żadnego zadania w tem coś brać w obronę, co sam w życiu swoim potępił. Nam leży wcale coś innego na sercu. Chcielibyśmy ten bogaty i kosztowny skarb ewangelicznej prawdy, który łaska Boża przez Ducha Chrystusowego w życiu i świadectwie pastora Paula złożyła, zadokumentować ku trwałemu błogosławieństwu wielu. Bo o tem posiadamy wszyscy bezwątpliwą pewność, że zmarły był wiernym i prawdziwym świadkiem, który miał tak do grzeszników, jako i do wierzących tu i tam prawdziwe poselstwo od Boga do zwiastowania, które nie może być, bez wielkiej szkody dla tego, do którego one było skierowane, odrzucone. Z własnego doświadczenia wiemy też, że Duch św. poselstwo to zawsze na sercach i sumieniu tych, którzy je słyszeli, poświadczał. Bóg sam w ten sposób potwierdził służbę Swego, tego nie możemy się zaprzec. Nam się więc nie rozchodzi o sformułowanie tej lub owej nauki, bo to tylko łuska, ale rozchodzi się nam o jądro słodkie żywego świadectwa. Nie żeby łuska, nauczająca słowo, forma, w jakiej prawda zostanie wysłowiona, była może obojętną rzeczą, ale teraz to nie może być naszym zadaniem, o tem się rozpisywać.

Jak chętnieby brat nasz za życia usiadł znowu do jednego stołu ze wszystkimi tymi mężami, z którymi go łączyło życie w miłości Chrystusowej i wspólna praca, aby tak wyrównać w Boży sposób te powstałe tak bolesne różnice. Jemu już to nie było dane dożyć. Zdaje się, że jeszcze nie wybiła ta godzina, że Kościół Boży pozna, że jedność jego jest pierwszą i najważniejszą sprawą, o którą się powinien starać, i że wszystkie przedsięwzięcia przed Bogiem w sobie zarodek śmierci ukrywać muszą, dopóki to rozerwanie ludu Bożego uzdrowione nie będzie. Ale ta godzina wybije napewno, chociaż może dopiero pod głębokiem cierpieniem tych, tak prędko zbliżających się sądów. Co zatem bratu Paulowi w życiu jego nie było możliwe, to by może przez świadectwo jego z poza grobu mocniej mogło być wdrożone, ona jedność dzieci Bożych, o którą prosić Pana nie ustawał od wielu, wielu lat.

„Syn człowieczy nie przyszedł, aby Mu służyło, ale aby On służył i dał życie na wykupienie dla wielu.“ W tem zrozumieniu widzieliśmy pastora Paula zawsze chodzić. A jeżeli przez jego świadectwo i jego służbę w związku z innemi cały „ruch“ powstał, to dla tego „ruchu“, jeżeli on się dobrze rozwinie, nie istnieje żadna inna

droga, jako ta, po której jego Pan i Mistrz raz na zawsze go wyprzedził. Gdyby więc te dzwony pogrzebowe, które nad grobem br. Paula dzwoniły, równocześnie też i przedstawiać dzwoniły pogrzebowe tego przez niego kierowanego „ruchu“, to nam to nie byłoby przykre. Za cenę ciała Chrystusowego w takiej postaci, jaką mu nasza wywyższona, niebieska Głowa tu na ziemi stworzyć za dobre uzna, jest nam każdy „ruch“ tani do zbycia. Ten Pan, który to postanowienie właśnie przez usługę br. Paula w sercach naszych wzbudził, niechaj nam łaski udzieli, takowy też przeprowadzić, jeżeli nas teraz za nasze słowa by ująć chciał.

Ta odpowiedzialność, która na nas leży, jest większa, jako ta druga, znajdujące się zbłądzenia w naukach Paula na nowo roztrząsać. Nie jesteśmy tego myślenia o sobie, by te przez wtargnięcie pastora Paula w dotąd nieznajome przestrzenie rozwinięte zagadnienia, co do dokonania zgromadzenia przez poświęcenie Ducha i napełnienie Duchem jednostronnie i bez współudziału naszych braci do ostateczności do rozwiązania móc doprowadzić. Jak często nam pastor Paul na to zwracał uwagę, że my wszyscy — zatem i on sam — tylko „częściowo“ — t. j. każdy z tej jemu powierzonej części (1 Korynt. 13, 9,) — tylko poznajemy! Któż jest w stanie wypowiedzieć, jaka niespodziewana mnogość światła nad te wszystkie nauki, które nas teraz rozdzielają, na nas spłynie, gdybyśmy się w prawdziwej pokorze i miłości na tle naszej od Boga stworzonej jedności w Chrystusie przed Jego obliczem wszyscy razem znaleźli! Tam najprzód ze wstydem poznamy, jakimi błaznami i grzesznikami my wszyscy wspólnie byliśmy. Jeszcze nie, ta większa odpowiedzialność, która nas czeka, jest ta: Jesteśmy jako gleba, do bródzów której przez naszego zmarłego brata poselstwo Chrystusa w tysiąc szlachetnych ziarnkach wsiane zostało. Na taki wierny rozsiew powinniśmy odpowiednio bogate żniwo nastąpić, Bogu na cześć a wielu ku zbawieniu.

Jung Stilling powiada nam, że pewnego razu jako młodzieniec w nadmiernem napięciu duszy swej do Ojca swego tak zawołał: „Krzyczałbym, ażeby kula ziemską w osi swej zadrzała a gwiazdy się zatrzęsły.“ Obecne położenie jest w każdym kierunku dla zboru Bożego, jako też i dla narodów, nad którymi Imię Chrystusa widnieje, tak bardzo poważnie, że taki krzyk powinien się podnieść, jako ostatnie dobitne ostrzeżenie, nim żelazne kostki sądów padną. Do tego krzyku powołani są uczniowie Jezusowi. Onym jest podana trąba, której dźwięk niebem i ziemią poruszyć zdoła. Nieco z tego krzyku można i z tych kartek usłyszeć. Zawierają one poważne

napomnienie Ducha do wszystkich wierzących wszystkich odcieni, do których te kartki dojdą. W tem przekonaniu puszczamy je w obieg. Jeszcze się nam i ludowi naszemu wielka pomoc stać może. Oby serca nasze stworzone być mogły, aby zrozumieć Pana!

Stapelmoor, dnia 19 maja 1931.

Z polecenia głównej rady braci:

C. O. Voget.

Tyle świadectwo naszych braci z Niemiec, co do zmarłego br. Paula, które i ja w zupełności podpisać mogę. P. Wojnar.



Krótko przed odejściem.

(Przemówienie past. Paula w Lipsku 3 kwietnia b.r.)

„Uwielbiony niech będzie Bóg nasz, teraz i na zawsze.“ Amen.

Co chciałbym nasamprzód powiedzieć, jest wstępna uwaga. Kiedy w dzień nowego roku byłem tutaj w Lipsku ostatni raz, otrzymałem słowo na cały rok:

„Gdy jest słaby,
wtedy jestem mocny.“

Jest temu przeszło trzy miesiące. W całym tym czasie podobało się Bogu, aż do dzisiaj, trzymać mię w wielkiej słabości ciała. Przez cały ten czas śmiałem doznawać, jak cudownem to jest, jeżeli wejdzimy w to: być słabym i pozostać słabym, ażeby moc Chrystusowa mieszkala w nas.

Na świadectwo chcę przeczytać, co mi Pan dał, ot niedawno w dwie noce. Nie mogłem nic jeść i musiałem ciągle pościć (cieleśnie). Wtenczas możnaby myśleć: „Tak to przecie zawsze iść nie może.“

Temat, który mi dał Pan na dziś rano jest ten:

„Bóg musi być osadzony (na tronie),
Bóg sam jedynie.“

To mieści w sobie zasadzenie (zdetronizowanie) człowieka, tak iż Bóg wszystko decyduje i sprawuje sam.

Moi kochani mówili: „Tak to dalej iść nie może. Lecz Bóg musi być osadzony w naszym życiu, jedynie On, a wtedy wszystko idzie!“

Pierwszej nocy, w której cierpiałem szczególnie, przyszły mi w pewnym zmyśle dwa słowa:

„Nigdy więcej!“

Ku tym dwom słowom dołączyło się kilka słów, które teraz chcę przeczytać.

Ostatni wiersz danej pieśni brzmi:

Nigdy już nie puszczę się Cię.

Niech mię tylko Duch Twój pędzi,

Bądź Ty zawsze bliskim mi.

Choć to idzie przez śmierć i cierpienia,
Twoja, Panie, rada jest wzniosła, wspaniała.
Nie, od Ciebie nic mię już nie ma rozłączyć,
Nie, nigdy już!“

Kiedy potem rano wyszedłem z mojego

pokoju, a moi kochani powiedzieli: „To przecie nie idzie“, wtedy przeczytałem im tę pieśń, mówiąc: To tutaj dał mi Pan.

Bóg jest wzniesiony za mnie, a co On czyni i jako czym, jest dobre. Rada Jego jest wzniosła i wspaniała. Tak było w ową pierwszą noc. Następny dzień i następna noc nie przyniosły zmiany. Stałe cierpienie i nowe bóle, a przytem musiałem wykonać moją pracę. A chociaż ciała mojemu gorzko to przypadało, to jednak stale byłem wesoły w Bogu moim.

Dziś mamy Wielki Piątek. Przeznaczony on jest do tego, ażeby nasze własne „ja“ zostało zupełnie usunięte, odprawione, ze wszelkim swoim niepokojem i ze wszystkimi swoimi troskami, i co to tylko być może. Wszystko coby nas chciało ogarnąć, porwać, jest odprawione, usunięte, a Pan jest obecny.

Onej drugiej nocy, o której wspominałem, znówu coś otrzymałem. Stało mi się wielkiem to, że dosyć nam na tem, jeżeli tylko jesteśmy z tych, którzy należą Jezusowi.

Następnie zostaje przeczytana druga pieśń:

„Jeden z tych twoich...“

To jest moje wielkopiątkowe życzenie dla was wszystkich i dla całego ludu Bożego.

O, wejdźmyż na to! To jest dosyć, być „jednym z tych Jego“. „I tenci był z tym Jezusem Nazareńskim!“... Tak, teraz przyrzycmy się sobie. Cóż to za ludzie jesteśmy tu dziś rano? Możemy się teraz znaleźć wszyscy w tem: Tak, ja nie chcę być nic więcej, jako jeden z tych maluczkich, który z łaski żyje?

Jezus przyszedł, przyniósłszy nam tę łaskę.

Tekst mój znajduje się w 1 ks. Mojż. 3, 15: „Nieprzyjaźń też położę między tobą, i między niewiastą, a między nasieniem twoim a między nasieniem jej: to zetrze tobie głowę, a ty mu zetrzesz piętę.“

Cieszę się, że mogę widzieć, jako tu na tych oknach kościelnych, pomiędzy temi symbolicznymi obrazami, znajduje się i Mojżesz, a co najważniejsza z Mojżesza, wąż miedzianny. Mojżesz powiedział: „Proroka wam wzbudzi Pan, Bóg wasz, z braci waszych, jako mię, onego słuchać będziecie!“ To jest Jezus Chrystus nasz Zbawiciel. On to był, który siedząc naprzeciw Nikodema, wskazywał mu na tajemnicę znowuzrodzenia.

„Jako Mojżesz na puszczy węża wywyższył, tak musi być wywyższony Syn człowieczy.“ To jest to o Jezusie z Nazaretu powiedziane. On musiał być wywyższony na krzyżu. Tu wypełniło się 1. Mojż. 3, 15. To jest Wielki Piątek. Na krzyżu Gólgoty została od węża zdruzgotana pięta Jezusa Chrystusa z Nazaretu. Uczniowie idący do Emaus mówili: „Myśmy się spo-

dziewali, że On miał odkupić Izraela — lecz oto, On jest martwy, — martwy — martwy! — Ostatnia nadzieja zniknęła.“

Drogie moje serce! W Wielki Piątek zostało coś zdruzgotane. O tem stoi napisane w liście do Rzymian 6, 6. ... „aby ciało grzechu było zniszczone, przez które wykonuje swoje sprawki, żebyśmy już więcej nie służyli grzechowi“.

To jest Wielki Piątek!

Serce moje jest pełne radości, gdyż jest to prawda: nasz stary człowiek został istotnie, rzeczywiście na krzyżu Golgoty zdruzgotany. Bóg pozwolił szatanowi, onemu staremu wężowi, zdruzgotać Syna człowieka przez ukąszenie śmierci.

Istnieje cudowny obraz pewnego rosyjskiego malarza. Namalował on szatana stojącego nad zwłokami Jezusa. Otóż leży Syn człowieczy wyprostowany, martwy, a obok stoi szatan z rozpiętymi skrzydłami, a patrzy triumfująco na martwe zwłoki Jezusa. Lecz ów malarz nakreślił równocześnie coś w skrzydłach, drżenie! Trwożliwe drżenie! Czemuż to? Ach, bo szatan wie także, że Bóg powiedział:

„On ci zetrze, zdruzgoce głowę!“

Wiesz ty, co to jest ta głowa węża u mnie i u ciebie? Wiesz to?...

To jest stary człowiek...

To jest więc to poselstwo Wielko-piątkowe dla ciebie i mnie. Bóg niech będzie uwielbiony. Mój stary człowiek jest z Chrystusem ukrzyżowany!

Otóż spojrzycie na mnie wszyscy, Kochane serca. Zaczniemy wewnątrz płasnąć i triumfować! Wielkie zbawienie jest tutaj, wielka radość, wielka, głęboka święta radość! Możesz być wolnym od twojego starego człowieka! Któż rozpocznie wewnątrz wykrzykiwać radością?

„Moje serce się raduje,
jest pełne wesela.

A pytasz się o przyczynę;
to krew Zbawiciela!“

To jest wiersz z pieśni z przeszłego stulecia, z czasu owego wielkiego przeburzenia, które mieliśmy wówczas. Wtedy to i mój ojciec przyszedł do wiary, a przez niego i mnie zostało podane to cudowne poselstwo zbawienia. To jest dobre poselstwo. Z tem, myślę, mamy dosyć. Niech was wszystkich Bóg błogosławi.

Nabierzcie raz odwagi! Rzućcie wszystko inne za siebie i płasajcie, żeście są odkupieni!

Wszystko jest możliwe wierzącemu.

Z „Heilszeugnisse“.



Chrześcijańska doskonałość i droga do niej podług Biblii.

(Urywek z przemówienia pastora Stockmeyera.)

„Aby móc pewnie kroczyć drogą, musi się mieć mocny grunt, podstawę pod nogami; chcąc wykonać budowę, chcąc mieć budowę trwałą, któraby się mogła oprzeć wszystkim burzom, to musi mieć zupełną spójnię z mocnym fundamentem.

Jakże to stoi u nas, z podstawą naszego chrześcijańskiego życia? Innymi słowy, jest nam objaśniony w całej pełni swojego znaczenia, krzyż Jezusa Chrystusa? Jest tem oświeczone nasze myślenie i działanie, jest to nasze miejsce zrodzenia?

Krzyż Chrystusowy znamy w rzeczywistości dopiero, gdy z nas zrobił wzgardzonych, powieszonych, przeklętych. Jak długo znajdziemy jeszcze na sobie coś dobrego, albo szukamy w sobie coś dobrego; nie weszliśmy jeszcze rzeczywiście w stan ukrzyżowania z Chrystusem. U kogo słowo o krzyżu zapuściło korzenie, ten się sam w sobie rozpadł; taki zdany jest całkowicie na Chrystusa i Jego łaskę. Taki żyje z łaski. W taki sposób jest droga do doskonałości drogą ludzi, którzy z swą moralną zdolnością i dzielnością skończyli, zostali pohańbieni.

Tylko przez osobiste zetknięcie się z Panem, przez spotkanie jakie miał patriarcha Jakób u rzeki Jabok, się to dzieje. W takim zetknięciu wykonuje się sąd nad naszą naturą z Adama, nad wszelką naturalną siłą i moralną zdolnością.

Bogu niech będą dzięki! Jest to ale tylko jedna strona. Zjawienie się Pana na naszym horyzoncie, kiedy nas ono sędzi i paraliżuje, wywodzi ono także nową zorzę poranną nad naszym życiem; z tem świeci promień wspaniałości Pańskiej w naszą duszę i na naszą drogę. Wtenczas Go już nie puścimy, aż nas będzie błogosławił, aż nam da nowe imię, a na czołe naszym wycisnie swoje Imię. Zwyciężeni Jego wspaniałością, nie chcemy już teraz nic więcej posiadać, jak tylko Jego.

W sędzie i uzdrowieniu jest Jabok tym prawym punktem wyjścia na drogę do dośkończenia (zupełności).

Jeśli nas uczyni ofiarą Chrystusową na krzyżu przeklętymi, to właśnie z tem czyni nas poświęconymi Bogu. To nowe, to wspaniałe nowe, które z krzyżem Chrystusowym wstępuje w życie tych, których Bóg skazał, a którzy zasłużyli na śmierć, jest, że odtań śmiać żyć Bogu swojemu i Zbawicielowi.

Przez ofiarowanie ciała Jezusa Chrystusa jesteśmy według słów Pisma (Żyd. 10, 10), raz na zawsze poświęceni. Odkupieni krwią Baranka od „marnego obcowania, od ojców podanego“, nie mamy więcej żadnego prawa żyć dla samego siebie, szukać dla siebie

coś w tym świecie; przeciwnie, mamy moc i siłę żyć dla Boga, Jemu służyć w nowości ducha. Kto tem nie jest przejęty, znajduje się i na drodze poświęcenia w niebezpieczeństwie, że i przy szczerem usiłowaniu za zupełnością, popadnie w próżność — a próżnością jest to, chcieć dopiąć w duchownym czegoś, w czym znalazłoby się zaspokojenie i upodobanie w samym sobie. Wtedy i to najświętsze i najlepsze wystawione jest po największej części na zgniliznę. Lecz kto się stał i w najgłębszej świadomości życia przekleństwem, ułaskawionym i poświęconym Bogu, ten nie dąży więcej za zdobyczami duchowymi, on nie chce dla siebie celu zdobyć, on chce tylko jedno: „Żeby Bóg osiągnął z nim swój cel, żeby Zbawiciel jego miał w nim pełną odpłatę swoich cierpień.“

„Sprawować zbawienie swoje,“ to nie jest nic innego, jako posłuchać Boga, Ducha świętego. Posłuszeństwo to musi być posłuszeństwem wiary. „Wierzę w Ducha świętego,“ brzmi od dawna wyznanie kościoła chrześcijańskiego. Wierzę, że Duch święty sprawi i urzeczywistni we mnie wszystko to, co Chrystus dla mnie zdobył. Ze dzieło Ducha świętego we mnie stanie się dziełem Syna Bożego dla mnie, z tym wynikiem: „Wykonało się.“ Bezwarunkowe zaufanie Duchowi św. jest możliwe tylko na podłożu świętej bojaźni.

Jeżeli jesteśmy posłuszni Duchowi św., wtedy rozświecła on nam Słowo Boże i objaśnia krew Jezusa Chrystusa w jej oczyszczającej i poświęcającej mocy. To jest droga, na której prowadzi nas ku zupełności.

Dopiero z wylaniem Ducha świętego otworzyły nam się zawarte w Słowie Bożem moce przyszłego świata; a przez Słowo Boże może nas Duch św. z Chrystusem tak spoić, że nas nie są w stanie ująć i unieść żadne wpływy widzialnego, ani prądy niewidzialnego świata.

Lecz tutaj wprowadzie płaci posłuchać w duchu i otworzyć całe serce i życie Słowu Bożemu. Słowo Boże musi w nas wnikać i przyjąć nas, rozdziałając i sadząc, obnażwszy wszystko przed Bogiem, aż do głębin źródeł naszego życia i myśli. W Słowie Bożem jest nam podobne wszystko, co należy do pobożności i świętobliwości, co jest potrzebnem, aby się stać uczestnikiem Bożej natury; ku służeniu Bogu w świętobliwości i prawdzie na każdy dzień. Krzyż Chrystusowy czyni nas poświęconymi Bogu, lecz zdolność do tej służby osiągamy dopiero przez Słowo Boże, jako też gotowość i ochotę do każdego uczynku dobrego, jakkolwiek by nam przejrzał Bóg nasz.

Ze Słowem daje nam Duch święty również i miecz w rękę, którym możemy się zwycięsko potkać z owym złoślikiem.

Żywa, mocna służba w królestwie Bożem jest godzenie w państwo ciemności, a kto tutaj narusza jego praw, ten będzie miał do czynienia wprost osobiście z księciem ciemności.

Każdą latorośl, która owoc przynosi, Ojciec oczyszcza, aby obfitszy owoc przyniosła. Doświadczenia w służbie objawia nieczystości, które by może nigdy nie przyszły na światło. Co służba Pana na światło wywiedzie, to oczyści krew Jezusa Chrystusa. Równocześnie objawia nam Duch św. ze Słowa Bożego tajemnicę krwi Jezusowej. Aby żyć w świecie — światłości Słowa Bożego i głębiej weń wnikać, musimy być okryci (zabezpieczeni) przeciwko światu-ciemności naszej upadłej natury i przed światem-ciemności upadłych duchów.

We świetle, t. j. w duchu i w miłości możemy tylko wtedy się poruszać i obcować, gdy nas kryje i osłania krew Jezusa Chrystusa, która nas oczyszcza od wszelkiego grzechu. Ani chwilki nie możemy się obejść bez oczyszczającej i zachowującej mocy tej krwi przymierza.

Jeżeli byśmy rzekli, że grzechu nie mamy, sami siebie zwodzimy a nie czynimy prawdy. Tylko pod osłoną tej krwi nie może nas dotykać on złoślik, a również jesteśmy chronieni przed nami samymi i własnem przewrotnem sercem. I u tych co w światłości chodzą, jako Bóg jest w światłości, w obcowaniu na zewnątrz i wewnątrz, może zająć coś w życiu, co nie jest z światłości i co nie jest miłością, co więc nie jest podobne Chrystusowi, chociażby to był przemawiający tylko cień.

Krew Jezusa Chrystusa nie tylko oczyszcza od wszelkiego grzechu, ona także uzdrawia. Uzdrawienie duszy naszej leży w ranach Jezusowych. One uzdrawiają nas od wszelkiej chęci i pokusy ucieczenia Mu z jego szkoły; ona niszczy wszelkie nici, przez które staliśmy jeszcze w skrytej zwiazce z grzechem.

To płaci o każdym popędzie, który nie pochodzi z Boga, o każdej pobudce, która nie zmierza ku Bogu.

Wprzód nim może objawić krew Chrystusowa swoją moc, bój nasz stać się musi czystym bojem wiary. Ze stanowiska naszej ufności ku Panu musi zostać wykluczona wszelka naturalna czynność i zmaganie. Pan Bóg musi nas jeszcze gruntowniej zawieść na nas samych, jako się to stać mogło na początku przy pierwszym spotkaniu z nim. Naszem zapieczętowanem stanowiskiem i niewzruszonym musi się stać odtąd oczekiwanie na Pana i zważanie na Jego Ducha.

Mieć spojrzenie w tajemnicę nowego Przymierza, w moc łaski i odkupienia, słyszeć o zakonie Ducha, który uwalnia od zakonu grzechu i śmierci; a przytem, w jakimkolwiek jeszcze punkcie życia, rzekać się tego, by być, jakim Bóg

nas chce mieć, jest karygodnem lekceważeniem Boga. W Chrystusie, twoim Odkupicielu i Wyswobodzicielu, otwiera ci się pełnia mocy zbawienia, przed którą znikają wszelkie zmyły i zmarszczki.

Z „Heilszeugnisse“.



Chrześcijańskie błędy.

(Co to jest Wieczerza Pańska?)

Nie chcemy tego objaśniać w sposób teologiczno-dogmatyczny, tylko tak, by to mógł zrozumieć każdy prosty chrześcijanin, tak, jako to rozumiewali uczniowie Pańscy i prości pierwsi chrześcijanie.

Wyrazem zaufania i rodzinnej przynależności jest wspólny stół, wspólne pożywanie pokarmu. Jest w tem coś, co wyraża więcej, aniżeli się to da wypowiedzieć słowem, również jako i uścisk serdeczny ręki i pocałunek nie da się wyrazić słowem.

A to właśnie chciał pozostawić Pan uczniom swoim na pamiątkę swojego ucierpienia i śmierci, aby przypominając śmierć Jego za nich poniesioną, schodzili się do wspólnego stołu, dając tem wyraz swojej przynależności do jednej rodziny.

Wszak i sam Pan, mając się rozejść ze swojemi, chciał jeszcze raz wespół z nimi obchodzić uroczystość pożywania baranka wielkanocnego, wypowiadając przy tem te osobliwe słowa (Łuk. 22, 15.). „Z żądością żądałem tego baranka jeść z wami, pierwej niżbym cierpiał.“

Tak, jako przez pożywanie baranka (pascha), miało być wyrażone, że przez uczestnictwo we krwi i ofierze baranka, zachowany był Izrael, a że ci, którzy pożywają baranka całego, niezłamanego, niećwiartowanego, należą do jednej rodziny Bożej, do ludu od Boga wybranego, z Egiptu wykupionego i wyswobodzonego, — tak chciał Pan wyrazić przez ową swoją wieczerzę z uczniami, najprzód to, że ci, którzy ją pożyją, mają udział w Jego krwi, w Jego ofierze Golgoty, i że należą do jednej Bożej rodziny, do Izraela nowego przymierza. To jest krótkie objaśnienie owego symbolicznego ustanowienia Wieczerzy Pańskiej. Mówimy symbolicznego t. j. obrazowego, gdyż na to, co z tego zrobił Kościół rzymski, a co przewziął Luter, nie znajdujemy uzasadnienia w Piśmie św. To należy pomiędzy owe teologiczne dogmaty, o które sprzeczhali się pierwsi reformatory, o które wielką szkodą dla dzieła reformacji.

Rzym uczynił opłatek (hostję) prawdziwem „ciałem“, które we Wilsnachu pociło się jeszcze krwią (?), a Luter, chociaż nie poszedł tak daleko, przecie przytakiwał słoweczku „jest“ (to jest ciało moje), wpro-

wadzając do sprawy jeszcze więcej niejasności, gdy twierdził, że pod postacią chleba i wina pożywa się prawdziwe ciało i prawdziwą krew Chrystusa. Gdyż jeżeli się to nie przemieniło, podług rzymskiej nauki, w prawdziwe ciało i krew, jakżesz może to być rzeczywiście ciałem i krwią?

A jakaż szczególna ważność leży w tem, że to jest rzeczywiście prawdziwe ciało i krew Chrystusa?

Wskutek takiego pojmowania nastąpiła nazwa sakrament (t. j. świętość), którego to określenia nie znajdujemy nigdzie w Piśmie świętem. Jest to podobny błąd, jako twierdzenie, że przy chrzcie niemowlęcia dzieje się odrodzenie z ducha, jakimś tajemniczym (magicznym) wpływem, używanego przy tem Słowa Bożego, gdyż „woda tego nie sprawuje...“ jako czytamy w wykładzie katechizmu.

Nie chcemy wprowadzić zmniejszać, ani niedoceniać przez to reformacyjnej czynności Lutera, który był narzędziem w ręce Bożej, lecz nie śmie on być dla nas nieomylnym papieżem, gdyż on sam wyniósł na światło Słowo Boże, jako główne i jedyne prawidło sumienia dla zboru.

Prawdziwe znaczenie Wieczerzy Pańskiej nie polega na tem, czy jest to, co pożywamy, prawdziwe ciało i prawdziwa krew, lecz w tem, kto ma pożywać i śmie pożywać, a w jakim stosunku jest i ma być do innych uczestników stołu Pańskiego. A w tem jest praktyka kościelna na zupełnie błędnej drodze, jako to także i Heidelberski katechizm trafnie określa, że na takim Kościele musi spoczywać gniew Boży, w którym podaje się Wieczerza Pańska niepokutującym grzesznikom, jako się to dzieje zgola w całym luterskim i reformowanym Kościele (wbrew nauce wyżej wspomnianego katechizmu)!

Kto ma tedy prawo pożywać Wieczerzę Pańską?

Tak, jako nie miał nikt prawa jeść baranka w narodzie Izraelskim przed wyjściem jego z Egiptu, tylko obrzezany, t. j. należący do społeczności Izraela, ludu Bogiem wybranego, — tak też nikt nie ma prawa przystępować do stołu Pańskiego, jak tylko człowiek należący do ludu Bożego, krwią Jezusa Chrystusa wykupionego. Pan mówi: „To czyńcie na moją pamiątkę,“ t. j., że się przy tem rozpamiętywa wykupienie nas Panem z mocy grzechu, śmierci i diabła, — a to musi być rzeczywistością.

Bo chcąc sobie coś przypominać, musi się wprzód czegoś dożyć, doświadczyć.

Przeto nikt inny nie ma prawa pożywać rzeczy Pańskiej, tylko człowiek wykupiony, który tego dożył na sobie, że już odtąd nie należy sobie, lecz Bogu, który go przyjął za dziecie, a który przez to

należy do ludu Bożego i rodziny Bożej. A jeżeli nie śmie nikt inny pożywać, tem mniej ma się takim usługiwać. Wiele takich posługujących odpędzi raz Pan od drzwi swoich, którzy byli od Kościoła od tego „postanowieni i powołani“, a ilu to takim uczestnikom Pan powie: „Nie znam was, odstąpcie, którzy czynicie nieprawość!“ — pomimo ich powoływania się na to: „Jadaliśmy i pili przed Tobą, Panie!“

Ile będzie pomiędzy nimi biskupów, arcybiskupów, kardynałów, papieży, księży, kaznodziejów, prezbiterów i gorliwych a „nabożnych“ kościelnych słuchaczy?

Drugi ważny punkt jest jedność, przynależność, społeczność uczestników stołu Pańskiego. Apostoł mówi: „Ponieważ jeden chleb, jedno ciało jesteśmy.“ — Kto więc pożywa ze mną, tego uważam za swojego brata i siostrę, za współczłonków ciała Chrystusowego. Wieczera Pańska nie jest uczta, na którą wezwani są różni ludzie, jako na przykład uczta weselna, lecz jest to stół rodzinny, przy którym schodzą się tylko członkowie rodziny. Przeto uczestnicy nie są sobie obcy, którzy mieliby się dopiero poznawać, lecz których rzeczy są wspólne, prawdziwi bracia i siostry. Z tem upada wszelkie rozumowanie i pobożna wymówka: „My nie śmiemy nikogo sądzić, powinniśmy dbać o własny stosunek i społeczność z Panem, a nie o to, kto nam służy i kto z nami wspólnie pożywa.“ — Takie stanowisko jest wprawdzie obu stronom wygodne, jak usługującym, tak też pożywającym, gdy się powie: „Ja się nie mam troszczyć o innych, co mnie to obchodzi, jako kto chodzi, wszak każdy za się odpowie przed Bogiem, co czynił.“ „Alboż jestem stróżem brata mego?“ — Lecz nie tak apostoł Paweł: „Pisałem wam, że gdyby ktoś nazywał się bratem (mieniąc się być bratem) a był wściecznikiem, albo łakomcą, albo bałwochwalcą, albo obmówcą, albo pijanicą, albo zdziercą, żebyśmy z takowym i nie jadali. Uprzątnijcie takiego złośnika z pośrodku siebie.“ (1 Kor. 5.) Wszak do tego postanowiony jest zbor, aby taki rozdział czynił. Gdy schodząc się z takimi „prawdnie nieposłusznymi“ ku społecznemu stołu Wieczery Pańskiej, pochwalamy jakby ich postępowanie, stawamy się uczestnikami ich złych czynów. To są krótko streszczone powody, dlaczego człowiek wierzący, liczący się z świętym Bogiem, szanujący Jego przykazania i wolę, nie może przystępować do stołu Pańskiego tak, jako się to praktykuje dziś powszechnie w Kościołach, gdzie o poszanowaniu świętych Bożych rzeczy nie ma mowy, i gdzie nie ma miejsca prawdziwa karność. Mając pożywać Wieczere Pańską godnie, zejść się mogą tylko bracia i siostry zrodzeni z Boga, przypominając i opowiadając sobie śmierć

Pańską, mocą której zostaliśmy pojednani z Bogiem, stawszy się dziećmi Bożymi na to, abyśmy jako takie żyli na tym świecie ku chlubie i radości naszego Pana i Zbawiciela, a na świadectwo przeciwko tym, którzy się nie chcą poddać Bogu.

Komuby się podobało odsądzić nas dlatego za sekciarzy, niech baczy, że właśnie jemu to należy, i że cios wymierzony nam ugodzi jego samego.

Przełożone ze „Snahy“, organu jedn. ewang. pracowników i stanowczych chrześcijan.



Jezus w kościele.

„A ujrawszy go rodzice, zdumiełi się. I rzekła do niego matka jego: Synu! przecześ nam to uczynił? Oto ojciec twój i ja z boleścią szukaliśmy cię.“

I rzekł do nich (Jezus): Cóż jest, żeście mnie szukali? Izaliście nie wiedzeli, iż w tych rzeczach, które są Ojca mego, ja być muszę?

Lecz oni nie zrozumieli tego słowa, które im mówił.. I zstąpił z nimi i przyszedł do Nazaretu; a był im poddany. ... a pomnażał się w mądrości i we wzroście i w łasce u Boga i u ludzi.“

Luk. 2, 48-52.

Nareszcie po długim szukaniu znaleźli strapieni rodzice swoje dziecię Jezusa. Lecz w takim miejscu, gdzieby się Go najmniej spodziewali, a w takim położeniu, które ich w zdumienie wprowadziło. Bo któż to kiedy słyszał, żeby dwunastoletnie dziecko dysputowało z doktorami spraw religijnych, spraw duchowych. A nie tylko rodzice Jego się zdumieli, gdy Go znaleźli w pośród uczonych i doktorów teologii, lecz wszyscy, którzy Go słyszeli stawiać pytania i dawać odpowiedzi, zdumiewali się nad rozumem Jego. Chociaż Jezus był człowiekiem zupełnie nam podobnym, to jednakowoż rozum Jego dziecinny był zdrowy w pojmowaniu; nie skażony, ani upośledzony, jako to niestety ma miejsce u dzieci, spłodzonych ludźmi grzęznącymi w nałogach grzechu.

Każde dziecię ma w sobie coś z tej logiczności i oryginalności patrzenia na życie. A gdyby nie przewrotne wychowanie, wypaczające umysł dziecka, jakże prędko przyszłoby niejedno do poznania Ojca niebieskiego, zetknąwszy się z żywym Słowem Bożem. Dwunastoletni Jezus jest nam tego wzorem, jako już w dziecinnych latach jest serce dziecka zdolne do poznania Boga. Nie formalny, dogmatyczny sposób nauczania religii dzieci prowadzi je do poznania Boga, lecz wolna wymiana pytań i odpowiedzi, dostosowanych do pojęcia dziecin-

nego, a to przez ludzi wiary, sprawi w sercu dziecka wiarę w Ojca niebieskiego.

Zdziwienie Marji, matki Jezusowej, było wielkie, kiedy zobaczyła Jezusa w takim towarzystwie; w kilku słowach daje wyraz boleści i trwogi, które ją trapiły poprzez całe trzy dni: Synu! przecześ nam to uczynił? Cóż takiego uczyniło pacholę Jezus, że spotyka się z ciężkim zarzutem matki? — Otóż podług mniemania matki Jezusowej, jako i wszystkich ludzi starszych, dziecko nie należy do takich spraw wielkich, świętych, boć im przecie nie może rozumieć. Tak myślała i Marja. Lecz czegoż uczy nas ta historia dzieciny Jezusa w całości? Że właśnie dzieci, potrzebujące rodziców i zależne od nich, bardzo łatwo rozumiewają potrzebę poznania i posiadania Ojca niebieskiego, byle im kto o Nim prosto opowiedział. Wszak wszystkie sprawy, które uczynił Pan Bóg a czyni po dziś, dotyczą każdego pojedynczego człowieka, zarówno i dziecięcia. Ileż to razy Pan Jezus w późniejszym życiu wskazuje na dzieci — „jeżeli się nie staniecie jako dzieci, żadną miarą nie wniejdziecie do królestwa niebieskiego“, — „patrzcie, abyście nie gardzili jednym z tych małych, boć aniołowie ich ustawicznie patrzą na oblicze Ojca niebieskiego“, — „ktoby przyjął takie jedno dziecię w imieniu mojem, mnie przyjmuje“.

Ojczy, matko, niech cię nie dziwią oryginalne pytania twoich dzieci względem Boga, względem wiary i t. p. rzeczy. Szukaj, byś sam, sama miała prawdziwe poznanie Boga, byś mogła służyć dziecięciu, powierzonemu ci Bogiem, ku zbawieniu jego duszy.

Dziwnie brzmi odpowiedź dziecięcia Jezusa na bolesny zarzut matki: „Cóż jest, żeście mię szukali, izaliście nie wiedzieli, że w tych rzeczach, które są Ojca mego, ja być muszę?!“ Słowa te brzmią całkiem nie dziecinnie, a jednak tak prosto, logicznie. Jeżeli mamy Ojca w niebie, to Jego sprawa jest naszą sprawą. Jest to zupełnie naturalna rzecz, że się dziecię zajmuje sprawa-

wami Ojca, że w nich chce być „w domu“. Słowa dwunastoletniego Jezusa, skierowane do matki swojej, stały mi się mocnem kazaniem: „Izaliście nie wiedzieli, że w tych rzeczach, które są Ojca mego, ja być muszę.“ Ach, ta jasna świadomość, które to są rzeczy Ojca, — to stanowcze, święte „muszę być w rzeczach Ojca mego“! Jakże nas to zawstydzą wszystkich, którzy się zajmujemy wielu różnemi rzeczami, które nie są Ojca naszego niebieskiego.

To alè nie przeszkadzało Jezusowi iść z rodzicami do Nazaretu i być im poddanym, posłusznym. — Zajmować się, a to na pierwszym miejscu, sprawami królestwa niebieskiego, sprawami Ojca, nie przeszkadza nam w sprawach i powołaniu ziemskim; owszem, z tem dopiero nas czyni zdolnymi do wiernego wypełniania obowiązków.

To musi być i naszym hasłem: „I ja muszę być w rzeczach Ojca mego w domu“, — to stanowisko, ten grunt umożliwia i nam „rośnienie, pomnażanie się w łasce u Boga i u ludzi, to jest szkoła, gdzie nabywamy prawdziwej mądrości, nie tej, której świat uczy, lecz tej, którą sam Bóg uczy.

„A że z dzieciństwa umiesz Pismo św.,“ tak pisze apostoł Paweł swojemu synowi duchownemu Tymoteuszowi, „które cię może uczynić mądrym ku zbawieniu przez wiarę, która jest w Chrystusie Jezusie.“ Wszystko Pismo od Boga jest natchnione i pożyteczne, ku nauce, ku strofowaniu, ku poprawie, ku ćwiczeniu, które jest w sprawiedliwości: Aby człowiek Boży był doskonały, ku wszelkiej dobrej sprawie dostatecznie wyćwiczony (II Tymoteusz. 3, 15, 16.). — A to się zaczyna w najwcześniejszej młodości.



Wychodzi raz na miesiąc. — Prenumerata rocznie 12 Kcz. W Polsce zł 3.—.

Wydawca i odpow. Redaktor: K. KALETA, Gródek 74.
Śląsk czeski. — Administracja: Swibica 177.

Na Polskę: Zamówienia, listy, koresp. i prenumeratę przysyłać na adres: K. KUPKA, Cieszyn, Zamarska l. 128., Wojew. Śląskie.

Wszelkie listy i korespondencje zasyłać do Administracji.

Drukarnia Kutzera i Sp. w Cz. Cieszynie.